Nr 12. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 21 marca 1937



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wyjaśnił.

Kilka pań przechodziło podczas jarmarku koło chłopa, który trzymał małego capka na sprzedaż. Jedna z pań, głaskając capka, rzecze:

— Bardzo to ładne, ale dlaczegóż jeszcze nie ma rogów?

— Bo jeszcze nie ożeniony — odrzekł chłop.

Właśnie.

— Panu burczy w brzuchu...

— Właśnie! A jadłem przecież rybę, która nie ma głosu.

Rekordzista.

— Wczoraj byłem, panno Andziu, na zawodach atletycznych, dzie jeden z atletów dźwignął 270 funtów. To byłby idealny mąż dla pani.

— Wcale mi to nie imponuje, ja widziałam mężczyznę, który jedną ręką podniósł 1.000 funtów.

— To niemożliwe! Chyba nie z ziemi?,

— Nie, z kasy.

U lekarza.

Lekarz bada pacjentkę:

— Nie podoba mi się wygląd pańskiej żony, panie Głowacki.

Mąż macha ręką i rzecze:

— A komu ona się podoba?

Wyrachowanie.

Dzieci się pokłóciły. Jeden z chłopców uciekł, drugi pozostał i płacze rzewnie.

— Nie płacz Józieczku! Znajdziesz sobie innego przyjaciela!

Józiek płacze jeszcze głośniej i rzecze:

— Ale nie takiego! Jego ojciec jest cukiernikiem.

Przewidujący.

— Słuchaj Moryc, musisz koniecznie sprawić firanki do okien naszej sypialni. Naprzeciwko mieszka pewien młodzieniec, który może mnie zobaczyć nieubraną.

— E, poco, jeżeli cię raz tylko zobaczy, to on z pewnością zawiesi firanki na swoich oknach.

Chwalebna skromność.

Niebezpieczny kasiarz Felek Wypych staje przed sądem pod zarzutem rozprucia kasy w banku.

— „...A przy tym — grzmi głos prokuratora — niech wysoki sąd weźmie pod uwagę, że oskarżony dokonał tego przestępstwa z niezwykłą wprawą i zręcznością, posługując się najdoskonalszymi technicznie narzędziami!...

Podsądny zrywa się z ławy i woła:

— Panie prokuratorze, bardzo proszę, tylko bez hymnów pochwalnych!



Nr 12. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 21 marca 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Krakow, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Sumienie.

W okresie Wielkiego Postu więcej niż kiedyindziej zastanawiamy się nad stanem swej duszy, wnikamy w siebie, liczymy się z własnym sumieniem, czyli robimy rachunek sumienia. Tym sposobem gotujemy się do sakramentu Pokuty, a przez nią do odrodzenia duchowego. Odnowieni na duchu tym radośniej będziemy mogli powtarzać wesołe „Alleluja“ podczas świąt Zmartwychwstania Pańskiego. W czasach obecnych pamięta się o wszystkim, tylko zapomina się o sumieniu. Dlatego pomówmy nieco o nim, aby je sobie przypomnieć.

Co to jest sumienie?

Sumienie to praktyczny głos rozumu, przez który sądzimy, co w danych warunkach czynić jako dobre, albo unikać jako złe. Przez sumienie człowiek poznaje samego siebie w spostrzeżeniu wewnętrznym. O sumieniu mówi się, że ono świadczy, obowiązuje albo nakazuje, obwinia, sprawia wyrzuty, nawet karci. Kto zna prawa i sądy, ten łatwo zrozumie, że sumienie to jakby stróż, świadek, prokurator, sędzia. Stąd o czynach człowieka dokonanych sumienie oskarża, wyrokuje, uniewinnia lub potępia, napełnia wyrzutami. Przed uczynkiem sumienie rzeczywiście kieruje życiem człowieka i nadaje mu wartość, która sprawia, że czyny są dobre albo złe. Czyny dobre wywołują w duszy naszej radość, a — złe powodują smutek. Tak czy inaczej sumienie jest źródłem uczuć i wzruszeń w człowieku. Uczucia dobre jako wyniki czynów szlachetnych wyłoniły przysłowie, które głosi:

„Za kim niewinność chodzi, jak we sto koni jeździ“.

Albo jak powiada Jan Chryzostom Pasek:

„Największa pociecha, nie przyznać się do winy“

Przeciwne przysłowie mówi:

„Złych najbardziej cnota kole w oczy“, a Mikołaj Rej pisze:

„Kiedy niecnota jaka ruszy ciebie,
Niemaszli kogo, zawstydź się sam siebie“.

Mickiewicz nazywa sumienie żołądkiem duszy. I rzeczywiście nie trudno pojąć, że czym żołądek dla ciała, tym sumienie dla duszy. O złym człowieku powiadamy, że niema sumienia. Wiemy o pewnym pijaku, który tak został zbydlęcony przez alkohol, że gdy złoczyńcy, również podpici, jego własnego ojczyma uwiązawszy za ręce i nogi u powały w chacie powiesili i mordowali, to on sobie siedział spokojnie za stołem i palił fajkę. Oto obraz człowieka bez sumienia.

Przytoczymy także jeden z wielu przykładów stanu człowieka dręczonego wyrzutami sumienia: O Judaszu zdrajcy wiemy wszyscy. Liczni samobójcy czy nie dowodzą, że albo sumienie mieli przygłuszone, albo byli dręczeni wyrzutami tego sumienia? A takich, podobnych objawów sumienia wyliczyć można nie setki, ale bardzo liczne tysiące. Czy więc sumienie nie częściej powinno być omawiane? Czy można o sumieniu zapominać? Często nad sumieniem swoim zastanawiajmy się i w miarę swych sił i sposobów uszlachetniajmy je. Piękną i celową jest praktyka Kościoła, nakazująca czynić codziennie rachunek sumienia, bo, jak powiada Mickiewicz: „Jeżeli rachuki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt“.

Szczególnie w czasie Wielkiego Postu często powtarzajmy za psalmistą Pańskim te znane słowa: „Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, a ducha prawego odnów we wnętrznościach moich“. Prośba ta nie do czego innego odnosi się, tylko do sumienia.

HENRYK RÓŻYCKI

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.
(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

— Książę ściągnąwszy ludzi ma obledz najpierw Wałek a następnie Barwałd, z tym postanowieniem, aby zburzyć mury do gołej ziemi.

— Połamią sobie zęby, — aż mi radę dadzą! Wpierw ja spalę i wyrżnę wszystkie wsie i miasta! ryczał w największej złości, aż sługa w kącie pobladł z przerażenia.

Umilkli.

Cisza zalegała wokoło, przerywana tylko sapaniem Wrzostka, pluskiem deszczu, gromem piorunu i trzaskiem ognia na kominku.

Po chwili drab krząknął raz i drugi, jakby chciał przerwać zadumę, bo z dzbana na stole łechtała go woń w nozdrza i radby zaglądnął do niego, lecz nie śmiał.

Po drodze spotkałem Przemka! Jechał do stolicy! zaczął znowu lękliwie.

Wrzostek przystanął przed nim.

— Widziałeś?

— Widziałem panie! a nawet przyłączyłem się do jego orszaku i gadałem z nimi. A oni wzięli mię może za błędnego...

— Jak dawno?

Krew nadbiegła Wrzostkowi do twarzy, oczy błysły ogniem, jedną ręką szarpnął swego wąsa, a drugą macał po boku, jakby szukał miecza.

— Daleko ujechać nie mogli, bo pod zamkiem rozstałem się z nimi. Chcieli koniecznie bym jechał razem, mówiąc, że spoczną w gospodzie na „Zielonej“, lecz się wykręciłem, że nie wierzę, by przed burzą można tam dojechać i wolę w karczmie na „Wilczych dołach“ ulewę przeczekać.

— Mówisz, że spoczną na Zielonej? — pytał, snadź ważąc coś w głowie.

— Tak mi mówili.

— To tam być muszą! Bo przecie w taką ulewę nie ruszyli dalej...

— I ja tak myślę!...

— A więc życzeniom Babetty dziś uczynię zadość! — Ha! królu i znowu jednego mniej będziesz miał przeciw mnie.

To rzekłszy, porwał bawoli róg ze ściany, wypadł na dziedziniec i zadął, aż echo oddało po basztach i lesie.

Za chwilę, na czele setki drabów pędził, co koń wyskoczy.

Nie zważał nawet, że błoto chlapie im twarze, że błyskawice ćmią oczy i pioruny przebiegają ponad ich głowami, tylko pędzili jak potępieńcy.

Wrzostek w czarnej zbroicy jechał na przedzie. Sapał, a oczy mu świeciły jak ślepia wilka.

Deszcz wreszcie ustał, niebo zasłało się gwiazdami i księżyc w końcu oświecił im drogę.

Wpadli do pierwszej gospody, jaką spotkali na drodze, gospodarza za łeb wyciągli i przetrząsnąwszy wszystkie zakątki i nic nie znalazłszy, popędzili dalej.

Switało, kiedy ze swymi drabami stanął przed „Zieloną“.

Przed karczmą stał drabiniasty wóz, zaprzężony w parę rosłych koni, a jakiś młody chłopak kołatał do okna.

— Ująć go!... Wskazał chłopaka Wrzostek. Kilku drabów skoczyło z koni, zaciągli wylękłego przed wodza.

— Ktoś ty?

— Jam panie furman od tego wozu, a syn Jakuba — tu wskazał na drzwi gospody. — Wracam z Krakowa, dokąd kupców woziłem! — mówił Grześ drżąc ze strachu przed groźnym mężem.

— Puścić go! ten nam niepotrzebny! — A teraz do dzieła! chłopcy!

— Połowa tutaj! — tu wskazał na stajnię. — Związać służbę! — Spisać się gracko a nagroda na zamku nie minie! Reszta za mną!

Ledwo dokończył rozkazu, a już skoczyły draby.

Przyparte drzwi otwarły się z łoskotem i za chwilę złapani we śnie ludzie Przemka jęczeli w łykach.

Łoskot pękniętych drzwi w czeladnej i krzyki ludzi zbudziły Przemka ze snu.

Zdziwiony, odsunął zasuwę od okna i popatrzał na pole. Poznał Wrzostka, nie namyślając się skoczył do sąsiedniej alkowy, obudził żonę karczmarza, by ukryła Polusię, a sam powrócił do siebie. Tu naciągnął spencer i zamierzał wdziać zbroję, kiedy naraz drzwi trzasły i horda wpadła do środka.

Porwał za miecz, lecz nim zdołał w ciasnej izbie podnieść go do cięcia, już leżał na ziemi, gnieciony kolanami drabów. Szamotał się chwilę, próbując obrony, ale widząc przemoc, legł spokojnie, pozwalając się związać.

— Mam cię puszczyku! — zaskrzeczał Wrzostek. — Od lat dwudziestu u mnie mieszkanie masz zgotowane, a tyś umykał gardząc moją gościną! Chcąc zaś byś poznał, jakim ci życzliwy, muszę przemocą!

— To za tę bliznę na moim czole, którą otrzymałem zasłaniając ci twój psi żywot! — odrzekł spokojnie Przemko, odwracając ze wstrętem oczy od zbira.

Wrzostek zgrzytnął zębami i wściekły jeszcze bardziej spokojem, niż słowami Przemka syczał ochrypłym głosem.

Nie bój się! Zapłacę. Za życie będzie tylko loch, a za obelgę mam coś więcej w zapasie dla ciebie... Wiesz co uczynię? Oto przywiozę cnotliwą twą żonkę i nadobną córkę na Barwałd, każę się mej służbie z nimi pobawić, a tobie związanemu każę się patrzyć!

— Nie! — tego nie zrobisz! bo one nic ci nie winny! — wyszeptał trwogą przejęty Przemko.

— Zrobię! — wrzeszczał — skacząc nad związanym Przemkiem. — Służbie każę się z nimi pobawić, a ciebie potem jak zechcę na pal nabiję i razem z nimi wyrzucę na śmieci!

— Dziej się Boże wola Twoja! — szeptał tylko Przemko, bojąc się by nie ulec zgrozie.

W tej chwili jakiś wóz zaturkotał na dworze. Wrzostek skoczył do okna, lecz widząc, że syn gospodarza rusza z przed karczmy nie zwracał na to uwagi i wrócił, wydając drabom rozkaz, by związanego Przemka ułożyć na konia.

Za chwilę z jeńcem pognali na Barwałd.

IV.

Ucieczka.

Zawoj wypadłszy z karczmy pogonił za ojcem ale zaledwie ujechał staj parę, naraz przystanął.

Przed nim na drodze stała drabiniasta fura, a obok złotowłose dziewczę i ciura, który drapiąc się w głowę patrzał bezradny na zdychającego w uprzęży konia.

Patrzał zdumiony na obraz przed sobą i ani się spostrzegł, kiedy dziewczę podbiegło do niego i wyciągnąwszy doń ręce, błagało:

— Pomóż waść! błagam, w ciężkiej opresji! — Uciekam z życiem, a tu koń padł nam na drodze, a ja nieboga nie znam ani drogi ani okolicy.

Popatrzał na nią i naraz poczuł się jej bliskim. Uczuł pod kaftanem, że serce mu kołacze, a w głowie powstała myśl: gdzie ją widziałem? Znana mi jest!...

Ale skąd?

Oprócz Babetty i swej mamki, a matki Kęska, na Barwałdzie, nie pamięta żadnej innej niewiasty. A o ile pamięć jego sięga, nie spotykał żadnej nigdzie w okolicy, chyba wieśniaczki.

— Kto ona?

— Nie namyślając się nawet, odruchowo zeskoczył na ziemię.

— Próżnobyśmy szukali konia w okolicy. Ludzi tu mało mieszka, a nie w każdej karczmie możnaby go dostać. Weź aśćka mego! Zda mi się, że i w zaprzęgu iść potrafi nieźle.

To mówiąc odłożył wilka na bok, zrzucił kulbakę na ziemię, zdechłego konia pomógł ciurze odciągnąć i postawił swego do zaprzęgu.

— Od waści wziąść nie mogę — bo cobyś robił w lesie z daleka od ludzi bez konia. Może jakoś jednym choć wolniej pojedziemy dalej, — sprzeciwiała się zażenowana rycerskim postępkiem młodziana.

— O mnie się, asińdźka, nie bój! bo rady sobie dam, zwłaszcza, że doma za pół doby nawet pieszo zajdę. Przyjmij, bo z serca wam go ofiaruję!

— Bóg, waści nagrodzi! żeś biedną w kłopocie poratował. — Zwracając się zaś do ciury nagliła niecierpliwie.

— Prędzej! Grzesiu, prędzej! — bo może jeszcze na czas zdążymy, by wysłać ojcu odsiecz!...

— Czy ojcu asińdźki co złego zagraża? — zapytał Zawoj. Może jabym mógł zdać się jej na co?

— Nic waści nie wskórasz bo ich tam chmara.

Grześ ubierał tymczasem konia, a ona mówiła przez łzy:

— Król wielkie wyprawia gody swej siostrzenicy w Krakowie i gości u siebie cesarza, trzech króli i moc znakomitych z całego świata panów. To też kupcy, co często goszczą w naszym domu, tyle nagadali o przygotowaniach na to przyjęcie, że nabrałam chęci by choć z daleka popatrzeć na cuda. Objawiłam chęć ojcu i dziś właśnie wiózł mnie do Krakowa. Po drodze przed burzą byliśmy zmuszeni stanąć w przydrożnej gospodzie na nocleg. Już dobrze zasnęłam, kiedy naraz zbudziły mnie jakieś krzyki i nawoływania, a równocześnie wbiegła gospodyni do mego alkierza, wołając, że zbójcy napadli na karczmę, a ojciec leży już związany. Co się potem stało, nie wiem, bom straciła pamięć, a otrzeźwiwszy, byłam już na wozie i pędziliśmy, co koń wyskoczy przed siebie. W pierwszej chwili chciałam wracać do ojca, lecz Grześ nalegał uciekać, by można posłać pomoc. Lecz oto tutaj koń wysilony — bo co dopiero wrócił z Krakowa padł nam na drodze i gdyby nie waść, ucieczka moja na nic by się nie zdała.

— Co to za ludzie, co napadli ojca? zapytał jakoś dziwnie Zawoj.

— Grześ mi mówił, że to Wrzostkowe draby.

Zbladł Zawoj, jak gdyby rażony gromem i aby nie upaść pod zgrozą, jedną ręką chwycił się drabiny wozu, a drugą za pierś.

— Mojego ojca?... — szepnął tylko.

Ona zdumiona, na to wyznanie, cofnęła się przerażona. Lecz Zawoj przychodząc prędko do siebie; porwał ją na ręce, posadził na wóz dodając:

— Mimo mej woli dowiedziałaś się aśćka bolesnej prawdy. Ale przysięgam, że ojcu pani nic się nie stanie. A do furmana zawołał:

— W konie!

Grześ śmignął batem, ruszając z miejsca, a on pozostał na drodze, biegnąc oczami za furą.

Stał chwilę niemy, wreszcie rękami złapał się za głowę i jęknął:

— A więc mój ojciec po nocy łupi!...

Usiadł obok na trawie, głowę wsparł na dłoni i złamany, błędnymi oczyma patrzał przed siebie nie mogąc myśli przywołać do ładu.

Przed oczami stała mu Polusia zapłakana z błagalnie wyciągniętymi doń rękami, a w uszach dźwięczał jakiś głos miły. — Jakieś uczucie, dziwne opanowało mu duszę, roztkliwiło serce, że mało, a byłby się rozbeczał jak dziecko.

— Co się ze mną dzieje? — pytał raz po raz sam siebie.

Wajda opowiadał mu nieraz, jak to rycerze walczą pod znakiem swej wybranej niewiasty, a on dziwił się temu. Teraz poznał, że gdyby ciągnął na walkę, jej kolor przypiąłby do boku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O Zwiastowaniu.

(Legenda).

Przed przyjściem na świat Zbawiciela rodu ludzkiego źle się działo w krainie żydowskiej. W pocie czoła orał naród ziemię i zasiewał pola, a wszystko napróżno. Ziemia, jak mur, nie chciała rodzić. Daremnie czekano na zboże, z pola zbierano więcej ostu.

Natenczas pospołu z innymi smutną pędzili dolę ubodzy rodzice najczystszej z dziewic, Marji, którą Bóg później obrał za Matkę Jezusa. Dokuczała im bieda, ale oni nie bluźnili niebu z tego powodu. Kojąc swój głód modlitwą, płakali jeszcze nad biedniejszymi od siebie i nieraz się zdarzyło, że nakarmili żebraka przymierającego w drodze, lubo w domu nie mieli co dać gadzinie.

Zarówno oni, jakoteż ich dzieci, mało zazwyczaj dbali o siebie, litując się nad losem bliźnich i starając się ulżyć ich nędzy. Najmiłosierniejsze serce miała Maria. Odczuwając boleśnie cudzą biedę, przemyśliwała nad tym, coby począć dla dobra głodnego narodu. Ilekroć ujrzała dziatki blade, wychudłe, zapłakane i usłyszała, że im matki nie miały co dać do ust, straszny ją żal zbierał i byłaby wtedy ostatnią oddała bieliznę za kawałek chleba dla nich.

Ilekroć do niej żebrak kościstą rękę wysunął z łachmanów, byłaby mu nieba przychyliła, gdyby mogła, żeby Bóg snadniej dostrzegł siwego nędzarza i zlitował się nad jego niedolą.

I kiedy po znojnej pracy oddawała się nocą modlitwie gorącej, radziła się w pokorze Pana Wszechmogącego, coby miała przedsięwziąć dla szczęścia smaganego za grzechy rózgą niebieską narodu, a błagała Go przy tym, żeby raczył przyjąć jej ofiarę, jeżeliby tego było potrzeba, i na wszelkie skazał ją męczeństwa, a ulitował się nad jej bliźnimi...

Na takich modłach serdecznych zastał raz Anioł Pański tę najcnotliwszą z cnotliwych dziewic, klęczącą w ciemnej izbie, podczas nocy, kiedy rodzice jej posnęli.

Zbliżył się do niej. Ujrzała Maria jasność wielką przy sobie, lecz nie ulękła się jej wcale, bo już dawniej na modlitwie nachodził ją czasem gość z nieba... Tym razem kornie pochyliła głowę i szeptem rzekła do anioła:

— Słucham cię, posłańcze Pański...

Anioł nachylił się ku niej, aż skrzydłem swym białym dotknął jej ramienia i przemówił cicho, iż tylko ona jedna słyszała słowa jego:

— Pójdź, dziewico bogobojna, do świętego miasta, a dążyć będziesz przez pola obsiane i szemrać nie będziesz na ciernie i osty, które stopy twoje napotkają w drodze... Ujdziesz trzy dni i trzy noce, aż staniesz przez świątynią Pańską. Tam kornie czołem uderzysz o kamienne stopnie ołtarzy i będziesz modlić się Bogu o zlitowanie się nad biednymi bliźnimi, a On cię wysłucha!...

Zniknął anioł, a Maria po chwili podniosła się z ziemi, na duchu pokrzepiona i jak stała, tak wyszła w drogę. Usłuchała we wszystkim głosu posła Bożego...

W ubogiej bieliźnie i w spódnicy wyszarzanej Maria idzie a idzie boso przez pola szerokie a mizerne, dniem i nocą dążąc ku miastu świętemu. Pod jej stopami łamią się osty, których ziemia zrodziła bez liku; niejeden cierń na drodze okrwawił nogi dziewicy, ale nie wstrzymał jej kroków.

Wiatr igra z jej włosem, jasnym jak len, rozpuszczonym po ramionach; słońce pali czoło odkryte. W oczach łzy, jak perły, błyszczą na widok pól zasianych ziarnem, a zarosłych chwastem i nikłą słomą bez kłosów, z której nie będzie chleba dla biednych, głodnych, czekających na zboże.

Idzie Maria polami samotnie, idzie rozmodlona, w dal wpatrzona wzrokiem pełnym wiary, nadziei, miłości, jak gdyby widziała przed sobą bramy niebieskie i tron Pański. Wtem słyszy głos męski, a taki słodki i dźwięczny, jak gdyby płynął wprost z nieba:

— Zdrowaś, Mario!...

Podniosła oczy dziewica i ujrzała jasność wielką dokoła siebie, jakby słońce z obłoków spadło na ziemię. Olśniona, oczy przysłoniła ręką, nie śmiąc pytać, kto ją pozdrawia wśród drogi...

Aż znowu ten sam głos odezwał się do niej:

— Łaskiś pełna! Pan z tobą!

Słysząc to, Maria na kolana padła, kornie chyląc głowę, a kiedy oczy od ziemi podniosła nabożnie, ujrzała przed sobą stojącego w pełni promieni niebiaskiej światłości samego Archanioła Gabriela, który, z lilią w ręce, pochyliwszy nad nią swe ogromne skrzydła białe, mówił dalej do dziewicy:

— Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego!...

— Po tych słowach w niebo uleciał Archanioł. Słychać było tylko szum w powietrzu, jak gdyby górą ciągnęły żórawie i widać było smugi dziwnego światła, niby po komecie, a na ziemi została jeno woń czarowna, jak po jaśminach.

Długą chwilę jeszcze pośród pola klęczała wybranka Pańska na tajemnej z Bogiem rozmowie. — A kiedy z ziemi powstała Maria, jasność przedziwna biła od jej czoła, czego przedtem nie miała; zdało się, że jej głowę okala niewidzialny wieniec gwiaździsty. I nie wiadomo kiedy znikł z jej ciała strój dawny, a natomiast z ramion dziewicy spadała wspaniała szata błękitna, tak szeroka i długa, że się za nią wlokła po ziemi.

Poszła Maria dalej w drogę ku świętemu miastu. Ale szła już inaczej, niż przed tym. Coś ją niosło przez pola, jakby jej nagle skrzydła urosły u ramion, szła, jak święci chodzą, a przecież stopami dotykała ziemi.

Odtąd na jej drodze ciernie kryły się pod trawą, chwasty kładły się na ziemię, żaby i gady chroniły się pod omszałe kamienie, by swym wstrętnym cielskiem nie zajść drogi, kędy stąpała Błogosławiona między niewiastami.

Ustępowały się z drogi Marii i owady wszelakie. Z przed nóg jej z uszanowaniem ulatywały skowronki w górę, pod niebo, wyśpiewując: Zdrowaś, Mario!

Jaskółki jeno, szybując w powietrzu, spadały ze czcią do stóp dziewicy i powtarzały: Pan z Tobą!

Brzozy i wierzby przydrożne pochylały się przed nią, gdy koło nich przechodziła i puszczając na wiatr zielone warkocze, szemrały: Błogosławionaś!..

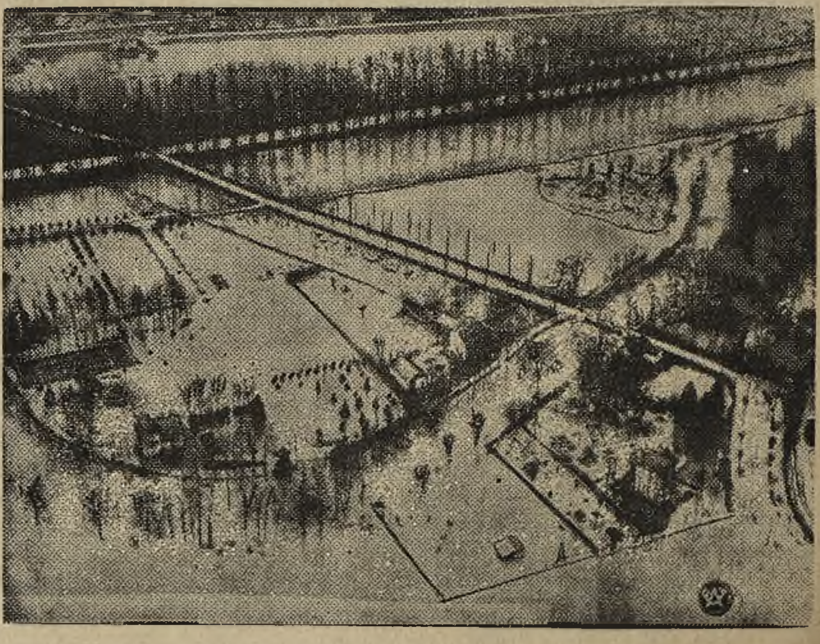
Wylew Marny.

Prócz województwa kieleckiego, gdzie na skutek potworzenia się zatorów na Wiśle wezbrana rzeka wystąpiła z brzegów i zalała tu i ówdzie nadbrzeżne uprawne pola — w Polsce wezbrane rzeki spłynęły do morza bez katastrofy.

Zagranicą natomiast, jak we Francji i w Niemczech, spływ lodów i topniejącej masy śniegu, spowodował wystąpienie z brzegów wielu rzek, które pozalewały nadbrzeżne wsie i miasta, wyrządzając przez to wielkie straty w dobytku ludzi.

Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy francuską wieś Esbly w pobliżu Moaux, zalaną przez wezbrane fale rzeki Marny.

Ciężka to okropnie chwila zabrać z domu ze sobą tylko co najkonieczniejsze a całe domostwo zostawić na pastwę roz szalałego żywiołu.



Motyle zlekka siadały na jej szaty niebieskie i całowały je...

Strumyki szumiały cicho, oblewając lilie białe, które kornie chyliły się do stóp nadchodzącej polem dziewicy...

A przez pola za Marią wlokła się suknia błękitna. Co chwila jej rąbek zaczepiał się o osty. A Maria szła dalej, nie wstrzymując kroków. Strzępki sukni błękitnej zostawały na ostach i tak powstały bławatki.

Dokoła zaś nowych kwiatów błękitnych wyrastały na polach w gnieniu oka plenne kłosy...

Całe zbóż łany, przeplatane modrymi bławatkami, znaczyły drogę, kędy przeszła przed chwilą Błogosławiona między niewiastami. Naokół zaczęły złocić się pola bujnym żytem i dorodną pszenicą.

Będzie chleb dla głodnych...

Maria, doszedłszy do świętego miasta, korne Bogu składała dzięki za wysłuchanie Jej modlitwy...

Kazimierz Kalinowski.

Ukrzyżuj Go! — ukrzyżuj!



Wołał lud, podburzany przez kapłanów i starszych z ludu — śmiertelnych wrogów Chrystusa Pana.

Odebranie poganom Św. Krzyża.

Gdy król perski przed wielu, wielu laty zdobył Jerozolimę, to zagarnął św. Krzyż, na którym umarł Chrystus Pan, jako wojenny łup i zawiózł go zaraz do Persji.

Spodziewając się wielkiego okupu za drogocenną relikwię, król perski kazał ją złożyć w srebrnej skrzyni i zapieczętować.

Dla chrześcijan już sama myśl o tym, że święty krzyż znajdował się w rękach pogan była bardzo bolesna. Należało przeto za wszelką cenę odebrać św. Krzyż z pogańskich rąk.

Podjął się tego cesarz Herakliusz, który pobił perskiego władcę. Jako główny warunek pokoju postawił oddanie św. Krzyża, co też perski król uczynił niezwłocznie.

Szczęśliwy z odzyskania świętości, Herakliusz udał się do Jerozolimy, żeby umieścić tam Krzyż św.

I oto na wiosnę roku 629 uroczysta procesja posuwała się zwolna Kalwaryjskim wzgórzem. Na wzgórzu tym, jak wiecie, Chrystus Pan poniósł śmierć dla odkupienia świata. Na czele procesji postępował cesarz Herakliusz, dźwigając na ramionach św. Krzyż. Za nim szli dostojnicy Kościoła i książęta świeccy. Nagle cesarz zatrzymał się i przerażenie odbiło się na jego twarzy.

— Co się stało? — rozległ się trwożny szept. — Dlaczego nie idziemy dalej?

— Cesarz zasłabł, — szeptały inne głosy.

Ale cesarz nie zasłabł, stał jednak wciąż nieruchomy, niewidzialną siłą do miejsca przykuty i pochylał się coraz niżej i niżej pod ciężarem św. Krzyża, jak gdyby ten Krzyż przytłaczał cesarza do ziemi

Wtedy jeden z dostojników Kościoła, patriarcha Zachariasz, którego oblicze zajaśniało naraz dziwną jasnością, rzekł donośnym głosem:

— Wielki ciężar dźwigasz, dostojny monarcho, Krzyż Odkupienia świata, ciężar nad zwykłe siły.

— Nie czułem go dotąd — odparł cesarz, — ale teraz cięży mi tak, że kroku zrobić nie mogę.

— Nie dziw to żaden — odparł patriarcha. — Wszakże zbliżamy się do miejsca męki Chrystusa Pana. Tymczasem spojrzyj na siebie, wielki cesarzu. W czem jesteś podobny do Zbawiciela, który dźwigał ten św. Krzyż, idąc na śmierć tą samą drogą? Chrystus niósł Krzyż w pokorze, licho odziany, a ty włożyłeś płaszcz złocisty, lśniący od drogich kamieni. Boso szedł Chrystus i kamienie przydrożne raniły mu stopy! Ty zaś nosisz wygodne i drogie obuwie. Koronę złotą masz na czole, a Chrystusa Pana wieńczyła korona cierniowa.

Pochylił nisko głowę skruszony cesarz. Zdjął koronę złotą, zdjął obuwie i płaszcz bogaty i kazał podać sobie najuboższe szaty, a wówczas zelżał nagle tłoczący go ciężar i cesarz wyprostowany ruszył naprzód, niosąc na ramionach Krzyż święty.

Drogocenną relikwię umieszczono w kościele Grobu Chrystusowego. A to dźwignięcie Krzyża św. z jego poniżenia w niewoli pogańskiej, obchodzone dnia 14 września każdego roku nazywamy: Podniesieniem Świętego Krzyża.



Kiejsik, jesce jakoś zarasicko po Nowem Rocku, pisała do mnie nasa cytelnicka, co sie zwie Sydłowa skądśta jaze ode Dobromila, cobym w „Roli" opedział o babach, jak to one porzomnego chłopa do różnej strapacyje przywiedą. Jenom se o tem pisaniu przodzi zabacył, bez to teraz o nim bede gadał.

A było to tak:

W jednej wsi wele Dobromila zrobiło se Koło Młodziezy zabawę w Kółku Rolnicem. Na te zabawe zesło sie wiela młodsiejsych i starsiejsych bab, bo ich przecie wszędy pełno i troseckę ino chłopów młodsych i starsiejsych. Ze to niby kuzdy pił tronek ile chciał, tak i dwie baby, co se swoich rodzonych chłopów w chałpie ostawiły, siadły se przy stole na ławie i piły piwo i zaceny zyrkać do cudzych chłopów i śpiwać im różne śpiwki.

Dwom chłopom, co na te zabawe ze swoimi rodzonymi babami przyleźli spodobało sie to i zaceni sie do tych bab przywalać.

Jak to jeno zmiarkowały ich rodzone baby, zarasicko zaceny swoich chłopów ciągnąć do chałpy. Ale jeden pada, coby sły same, ze tam w chałpie dziecka płacą, a i drugi tez swoją babe zacon do chałpy wyganiać.

Nareście jedna z tych bab, co bez chłopów do Kółka Rolnicego sie przyswędały, co sie zwała Hanka, umyśliła se jednemu chłopu i rodzony jego babie wypłatać okrutecnego figla.

Posła na pole tak, ze jej nikt nie ujźrał i przysła wnetki i wywołała do sieni jednego chłopa tak, zeby rodzona baba tego nie ujźrała i pada mu, ze był posłaniec gminny po niego, coby sedł krowę ratować do Grzegorza pod las, bo ciężko zachorzała i przyobiecał za to zapłatę i gorzałeckę.

Chłop, ze to niby był znachorem od krów, nie wiele myślęcy, porwał capę i poleciał cemduchu do krowy.

Ale biedacyskowi ani sie śniło o tem, co go za strapacyja ceka. Okrutecnie sie spiesył, ale gorzałecka mu gicale pętała i w tył go cofała. Zdawało mu sie, ze prędziuśko leci i bedzie wnetki u Grzegorza, temcasem do Grzegorza było jesce spory kawał drugi, a on se myślał, że to juz ta druga, posedł w insą i wlazł do cudzego ogrodu, co był obwiedziony wielgaśnym płotem. I chłopina zabłądził. Idzie se w jedną stronę płot, idzie w drugą stronę tez płot, ogląda sie dookolusieńka tez wszędy płot. Markotność go wziena, bo tam u Grzegorza pewnikiem krowa zdycha, a on ani rus nie moze z zagrody wyliźć, krowy nie uratuje i skróć tego nie zarobi i gorzałecki sie nie napije. Az zacął krzyceć okrutecnie: Kto w Boga wiaruje, niech krowę ratuje.

Az nareście gospodarz, co jego ogród był, usłysał krzyk, wylazł z domu i pyta sie go:

— Kto tu tak krzycy?

A ten sie go pyta, cy krowa zdrowa?

Gospodarz mu na to:

— A cóz ciebie moja krowa obchodzi? Ja moją krową sam sie opiekuję. A ty pocóześ zalazł do mego ogrodu w nocy i krzyki wyprawias, ty włócęgo! Moześ chciał co zwędzić, bo to dzisiaj niema co komu wierzyć.

I zacął mu wygadować od złodziejstwa. Ten troseckę oprzytomniał i pada do niego:

— Cicho! nie krzyccie tak. Ja nie chciałem do wasego ogrodu zaleźć, jeno sedem se krowę ratować, nie po wasym ogrodzie łazić, ale cóz kiedy was ogród taki, co śniego wyliź nie mogę i krowa pewnikiem juz nieboscka. Nie bójcie się, jakem wlazł, tak i wylezę, jeno mnie wyprowadźcie na gościniec i nie potrzebuję więcy po waszym ogrodzie łazić.

No i jakoś go ten gospodarz wyprowadził i biedacek zawrócił i przysedł jesce na zabawe do Kółka, a swoją babę tez tam jesce zastał. Siedziała se okrutecnie zafrasowana, gdzie sie jej chłop podział. I jak go jeno zobacyła, skocyła do niego z pazurami i zacena mu okropności wydziwiać przy wszyćkich:

— Toś ty taki rodzony chłop, toś mnie samą ostawił, a posedeś za inksemi babami. Łona ci sie podobała, łona lepsa jak ja? Po tyle zęby do ciebie scyrzyła jaz cie skusiła, ale ja jej te zęby powybijam. Ja cię naucę obce baby macać. A ja od cego?

I bęc go w pysk z jednej i drugiej strony.

A on wtedy do niej:

— Jak ja posedem to za krową, a nie za babą, jakem macał to po płocie a nie po babie i mam na to mam na to świadka, żem macał płot a nie babę, a ty jakbyś dobra baba była, tobyś mnie nie puściła samego, cy babę macać, cy krowę, cy płot. Jak posedłem to i dla twojego dobra, nie ino dla swojego-

I nuze babę okładać pięścią.

I na tym sie skońcyła ich zabawa, ale do dzisiejsego dnia nie wiedzą kto im takiego figla z tą chorą krową wypłatał. A jak sie chcą dowiedzieć, to niech se zaprenumerują „Role", to se przecytają, ze to Hanka ich wyprowadziła w pole za to, ze ją posądzała baba tego chłopa o jakiesik miłowanie, co sie Hance nie śniło. Bo Hanka po namówieniu chłopa, zeby posedł krowę likować, posła do chałpy, zeby jego baba myślała, ze posedł śnią.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Liberia. III.



W dziewiczych lasach Liberii.

Rzeczpospolita murzyńskiej Liberii, z którą łączy nas traktat handlowy, posiada też własną siłę zbrojną, która przedstawia się następująco: Główną siłę zbrojną Liberii stanowi przysposobienie wojskowe, coprawda nieumundurowane i nieuzbrojone, ale za to pełne wojennego zapału. Poza tym przysposobieniem wojskowym istnieje jeszcze wojsko regularne, zwane „siłą graniczną". Liczebność jego wynosi 200 do 300 żołnierzy. Jednakże ta miniaturowa armia nie jest wcale tak komiczna, jakby się to zdawać mogło. Żołnierze są dobrze wyćwiczeni i aczkolwiek uzbrojenie ich pozostawia bardzo dużo do życzenia, prezentują się zupełnie dobrze. Wogóle Liberyjczycy kochają zawód żołnierski i nie są wcale pacyfistami. Wielu obywateli liberyjskich wyemigrowało z kraju do sąsiednich kolonij po to tylko, by móc zaciągnąć się do wojska, w którym istnieje zwyczaj noszenia munduru i wypłacania żołdu. Do niedawna Liberyjczycy stanowili poważny procent żołnierzy służących pod kolonialnymi sztandarami Anglii i Francji. Na czele wojska liberyjskiego stoi pułkownik, administracją zajmuje się minister wojny, który równocześnie jest ministrem marynarki. Pensja ministra wojny jest jak na tamtejsze stosunki niepomiernie wysoka — wynosi mianowicie jedną czwartą całego budżetu wojskowego. Obecnie Liberja nie posiada żadnej floty wojennej. Po zatopieniu dwóch okręcików wojennych przez niemiecką łódź podwodną uzbrojono mały parowiec, na którego przednią część wciągnięto i umocowano działo polowe. Mianowano nawet admirała i okręt wyruszył z oficjalną wizytą do Dakaru. Jednakże koniec tej dyplomatycznej wizyty był nader żałosny, albowiem gdy admirał zapomniał zapłacić w Dakarze za węgiel bunkrowy, rozbrojono go i zginął on w tamtejszych dokach naturalną śmiercią ze starości i wskutek braku konserwacji. Odtąd tytuł ministra marynarki jest niejako godnością tylko na papierze.

Zdawałoby się, że Liberia, posiadająca swoje wojsko, swojego prezydenta i swoich ministrów, to kraj już ucywilizowany, jednakże o ile coś z tej cywilizacji widzieć to w zachodniej części kraju, w okolicach wybrzeża bliżej miasta stołecznego Monrowii. Do wschodnich części kraju natomiast jest nader niebezpiecznie wybierać się, bowiem można być przez dzikich jeszcze tu i ówdzie murzynów pożartym lub zabitym dla zabobonu, czy to dla uzyskania posiadającego cudowną moc mózgu człowieka, serca, wątroby i t. p., czy dla tego ot, aby białego upolować, co im radość sprawia.

Ale nietylko biały człowiek może być dla plemion Liberji nieprzyjacielem, bowiem niektóre plemiona nienawidzą się wzajemnie i wzajemnie też czyhają na siebie, godząc z ukrycia niejednokrotnie zatrutymi strzałami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ubiór murzyńskiego panującego

Lokomotywa - olbrzym.



Sensację dla mieszkańców francuskiego miasta Lille wzbudziła lokomotywa-olbrzym, długości 30 metrów, typu „Arrat", spoczywająca na 24 kołach, zbudowana przez kompanię francusko - belgijską, która przeznaczona jest dla kolei w Algierze, a którą widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym.

Przede wszystkim ta jest dobra strona tej lokomotywy, że, mając większy ciężar, potrafi za jednym razem uciągnąć więcej wagonów, jak inne lżejsze lokomotywy.

Puszczając tak olbrzymią lokomotywę musiano wprzód zbadać, czy wszystkie mosty tak wielki ciężar wytrzymają, a słabsze musiano do pewnego stopnia wytrzymałości wzmocnić.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. R. (Ciąg dalszy)

Wawer, na uboczu siedząc i cygaro paląc, wzgardliwie się uśmiechał.

— Brednie to i banialuki! — zawołał. — Jako żywo, strachów i duchów nijakich nie ma. Kto raz umarł, to już leży i o świat nie dba! Sny to bywają, mamidła, gorączka, albo pijaństwo!

— Gadaj zdrów! — oburzył się Bakutis — a ty sam nie poszedłbyś na pagórek za cmentarzem trzeciego dnia nowiu o północy...

— Czemubym nie poszedł.

— Boby ci kark skręciło, jak kiedyś szewcowi Grajczeskiemu.

— Albo to prawda!

— Ot, jeszcze co, albo to takie stare czasy? Stryj mój widział to na własne oczy.

— Jakże to było?

— Niech-ta stryj sam opowie, kiedy nam wiary nie dajesz.

Skoczył parobczak do izby i wnet stryja przyprzyprowadził.

— Niechże stryj Wawrowi rozpowie, jak to ongi z Grajczeskim na pagórku za cmentarzem złe się obeszło.

— A cóż, kark mu skręciło, że sobie na pięty patrzał po śmierci!

— Żartujecie, gospodarzu! — Wawer zaprzeczył, rozciekawiony, traktując włościanina cygarem.

— Jakto żartuję! Toć świadków wiele jeszcze żyje. Grajczewski wędrowny szewc był, trochę pałkę zalewał. Raz w gawędzie z nim rozmowa na pagórek nam przyszła. Jest ci tam studnia na szczycie, powiadają, że kto na trzeci dzień nowiu o północy tam stanie, ino sam — i trzy razy: jestem — powie, to się ta studnia przed nim roztworzy, pokażą się złote schody i dwie stare wiedźmy poprowadzą śmiałka pod ziemię...

— Żeby choć ładne dziewczęta! — Wawer żartował.

— Poczekaj no. Na dnie samym pałac jest ze złota i diamentów, a w nim królewna. Powiadają, że raz się trafił taki śmiałek, co tego wszystkiego, co mówię, dokonał i przed królewną stanął. A cudnej była piękności i, wdzięcznie na chłopca patrząc, powiada: „Ulituj się nademną i czar zdejm, a i sama się tobie oddam i te skarby i królestwo olbrzymie!"

— „A cóż mam czynić?" prawi parobczak.

— „Musisz przede mną wszystkie moje ciotki pocałować". A wtem na to słowo poczęły z różnych kątów wypełzać gadziny, stonogi, pająki, ropuchy, nietoperze, pijawki, obrzydliwe żuki. Chłopiec w nogi, a królewna płacząc, zatrzymuje go i tak błaga i zaklina, że wreszcie przemógł się i zgodził na ofiarę. Pocałował każdą z kolei, a co jej buziaka da, to z niej skóra potworna opada i w staruszkę się zmienia. Takci wszystkie przeszedł, — aż ostatnia wyłazi żaba, cała klejka i cuchnąca, wielka jak wół, oblepiona szlamem, z gębą pełną robactwa. Wtedy już go odwaga odstąpiła, odwrócił się i splunął. A ot nim słowo rzec, zaczął się pałac walić, stare znowu przedzierzgnęły się w potwory, królewna zapłakała gorzko, a śmiałka coś porwało za włosy i rzuciło przez powietrze jak kamień. Wtedy go przytomność odbiegła, a gdy się ocucił, leżał w rowie pod kurhanem — sam jeden. Od tej pory sechł i niknął, i nie doczekał miesiąca, aż umarł!...

— Ot głupi! — rzekł Wawer. — Jabym zamiast te straszydła całować, tobym wnet je pozabijał, a królewnę dopiero pocałował ogniście!

Bakutis pobłażliwie na tę przechwałkę się uśmiechnął.

— Gadał tak i Grajczeski, kobiecych baśni słuchając, aż raz podpiwszy w karczmie poszedł na ów pagórek. Rankiem dnia następnego konie do pługa założyłem i w pole poszedłem. Jesień to była i późne słońce. Pamiętam jak dziś, pod ziemniaki łamałem rolę. Koło pógórka moje pole leży. Przeszły konie raz i na zawrocie zachrapały dziko, przeszły drugi raz i dęba stanęły w tymże miejscu. — Żegnam się i zaglądam w fosę, aż tam coś leży wielkiego. Podchodzę jeszcze bliżej, człowiek — trącam go kijem, potem nogą, ani drgnie. Piersiami do ziemi leżał, a twarz miał aż na ramię wykrzywioną. O Jezu, Grajczeski, czy co! Porywam go za ramiona, trzęsę, a ta głowa to tu, to tam, niby dzwon się kołacze. Rzuciłem trupa w kałużę krwi, co mu się gardłem wytoczyła, rzuciłem konie i jak wariat uciekałem. Zdziwili się potem temu ludzie, straż, policja, cała wieś.

Uprzątnęli go i śledztwo okrutne poszło, ale cały ten kram na niczym się skończył, bo i kto od umarłego czego się dowie, albo mocne moce złe zwojuje! Nie daj Boże je spotkać, a broń Boże zaczepić!

Po zgromadzeniu jakby zgroza przeszła. Milczeli wszyscy, dziewczęta żegnały się trwożnie. Tylko Rufin był spokojny i Rozalka. Rzeźbiarz nisko głowę skłonił i chudymi palcami kwiatki w murawie gładził i muskał; dziewczyna na ów straszny pagórek zamyślone oczy wlepiła.

A wtem milczenie Wawer przerwał.

— Nie zła moc, ale ludzie tego szewca ubili! — rzekł.

— Po co? Biedny był i z nikim sporu nie miał.

— Kto to wie... Niby to biednych nie mordują. Może co wiedział niepotrzebnego, przeszkadzał komu... Różnie się trafia na świecie.

— Niech ta, co chce będzie, ale jabym za nijakie skarby na pagórek nocą nie poszedł! - rzekł, wstrząsając się Antoni.

— Ani ja! — powtórzył Brodacz.

— Ani ja! — dodał Szluguris.

Reszta milczała, ale znać było, że nie inaczej myśli. A Rufin głowę podniósł i głuchym swym głosem, powoli i cicho się odezwał.

VIII.

Stanęły zręby zagrody Wawrowej.

Pewnego wieczora Wawer z Krysztofem ku wsi, od roboty szedł, siekierę na ramieniu niosąc. Od niejakiego czasu zniecierpliwiony powolnością roboty, zaczął Jodasowi pomagać, ucząc się ciosać niby przez zabawę. Stary ojciec przychodził często i chwaląc go, pokazywał sposoby różne.

Listy ze Szczecina stawały się coraz natarczywsze, wzywały go do powrotu.

Już dwa miesiące ubiegło, jak ukończono żniwa, a jego ten dom zaczęty i obietnica dana ojcu, trzymała w Karewiszkach. O tej mitrędze opowiadał Krysztofowi właśnie.

— Będzie mi, będzie od pana Maczkego — mówił, czuprynę markotnie trąc. — Na tydzień, dwa, urlop wziąłem, a miesiące siedzę.

— Napanujesz się jeszcze do woli.

— Ta, pewnie, ale i narzeczona nudzi po mnie!

W miesiąc po tym nad zagrodą Wawrową dym się pierwszy wzbił siwą smugą, prosto mknąc ku pogodnemu niebu.

Zdaleka widział go Rufin, powoli, na kulach dążący w tę stronę.

Ciężki to był kurs dla niego i ważny bardzo interes widocznie miał, gdy się na taką mękę odważył.

Kapliczkę swoją odwidził, przy krynicy chwilę spoczął i dalej się wlókł z czołem potem oblanym. Świeżo odbita droga wiodła do folwarczku. Ogrodzony już był i okopany, z bramą porządną, co strzegła podwórza i miejsca, gdzie sąd miał być kiedyś.

Na podwórzu pusto było, tylko pod chatą w słońcu kotek biały się wygrzewał. Rufin do domku wszedł i pozdrowił starego ojca Wawrowego, który po stancji bialutkiej się krzątał, wesoły i uśmiechnięty, jakby o dziesięć lat odmłodniał.

— Rufin! A to się mój chłopak gościem ucieszy! Siadajcie, proszę!

— Daj wam Boże szczęście w tej chacie!

— Bóg wam zapłać za dobre słowo. Byle Wawer tu ostał, szczęście by było.

— Jakże! Nie zostanie?

— Nie! Ledwiem go do pojutrza uprosił. Gospodarze wczoraj się do niego zeszli i hurmem prosili, by za nich z panem pogadał, wedle tej dzierżawy gruntów dworskich. On to im tę myśl rzucił i o niczym teraz innym nie marzą.

Bez niego tu nikt nic n e uczyni, bo i z panem umowę trzeba zrobić i grunta podzielić i pieniędzy na każdego wyliczyć i zebrać na termin, a przy tym moc rachunków trzymać. Jego tylko głowa to obejmie. Prosili go jak dobrodzieja, a młodsi krzyczeli, że go siłą od siebie nie puszczą.

— Cóż on! — Rufin ciekawie spytał.

— Znać było, że mu odmowa ciężko szła, że się sam przywiązał, że nie odszedłby bez musu! Ano! mus powiada, jest konieczność. Tak mu w końcu aż łzy w oczach stanęły, jak mu zaczęli dziękować i dobrze życzyć i żałować. Ano mus jest!

Zwiesił stary głowę i zasępił się ciężko.

— Gdzie on teraz? — Rufin spytał.

— Żyto sieje?

— Sam?

— A sam. Zacząłem ja rano, a on wnet pojął i powiada: dajcie mnie ojcze dokończyć. Jak to zbierać będziecie za rok, pom ślcie o mnie, żem wam zasiał ten chleb pierwszy? Jakbym ja kiedy o nim nie myślał!

— Pójdę do niego, bo interes mam.

— Poczekajcie, zawołam!

— Nie, nie! Pójdę sam zobaczyć go przy robocie!

— Pomagaj Boże! — Rufin do niego zawołał.

— I wam! — odparł, podnosząc głowę.

Rozjaśniły mu się oczy i twarz cała na widok rzeźbiarza.

— Godziło się tobie tak męczyć? Trza było rzec słowo, a przyjechałbym po ciebie. Tak daleko szedłeś biedaku!

— Niedawno z miasteczka przyjechałem i wprost idę.

— A prawda. — Zachodziłem wczoraj do ciebie i chatę zamkniętą znalazłem. Toś w miasteczku był!

— Szwedas chory wielce, odwiedzałem go.

— Cóż on?

— Jako zawsze spokojny. Do ciebie też prośbę ma!

— Do mnie — on?

— Niewielką prośbę. Chciałby cię przed odejściem od nas zobaczyć...

— To jedź synku! — stary Jan zawołał.

— Jedź! ino rychło! — Rufin dodał na niebo spoglądając. Konno w godzinę zabiegniesz i jeszcze na czas trafisz.

— Com ja mu? Ledwie znajomy!

— To co? — Jan się ozwał. — Dość, że cię woła, to nie myśleć i zastanawiać się, ale słuchać trzeba!

— Tak i zrobię. Tylko, że nijakiego interesu Szwedas do mnie mieć nie może!

Odpasał fartuch z nasieniem, włożył surdut, pasącą się opodal klacz złapał, siodło na nią zarzucił, zakiełznał, wsiadł i za wrota kłusem ruszył.

Słońce stało wysoko, a on klaczy nie żałował; w godzinę był w miasteczku, zajechał do karczmy, dereszowatej dopatrzył, rozkulbaczył i poszedł do Szwedasa.

— Nie spodziewałem się ciebie już zobaczyć, Karewisie młody! — rozległ się poważny, cichy głos Szwedasa.

— Jakże!... Skorom waszą wolę usłyszał minuty nie zwlekałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna domowa w Hiszpanii.

Rozpoczęta w ubiegłym tygodniu wielka ofenzywa wojsk powstańczych trwa nieprzerwanie przynosząc powstańcom większe zdobycze terenowe jakoteż dezorganizując upartego przeciwnika.

Pod datą 12 b. m. podaje komunikat kwatery powstańczej, że wojska powstańcze złamały zupełnie opór nieprzyjaciela na froncie Guadalajara, pomimo nagromadzonych tam środków obrony. W ręce powstańców dostały się znaczne ilości materiału wojennego. Wzięto do niewoli licznych jeńców. Na odcinku północnym zajęto miejscowości: Vuguillas, Monasterio, Cogulludo i Membrillera. W dzielnicy uniwersyteckiej Madrytu powstańcy odparli ataki wojsk rządowych, zadając im ciężkie straty, poczem bateria powstańcza zaczęła bombardować stolicę. Liczne pociski upadły w różnych dzielnicach miasta. Na ulicach położonych w centrum miasta słychać wyraźnie odgłosy eksplozji pocisków oraz świst przelatujących nad domami granatów. Dzwonki ambulansów słychać bez przerwy. Zdaje się, iż są liczne ofiary bombardowania, ale szczegółów brak.

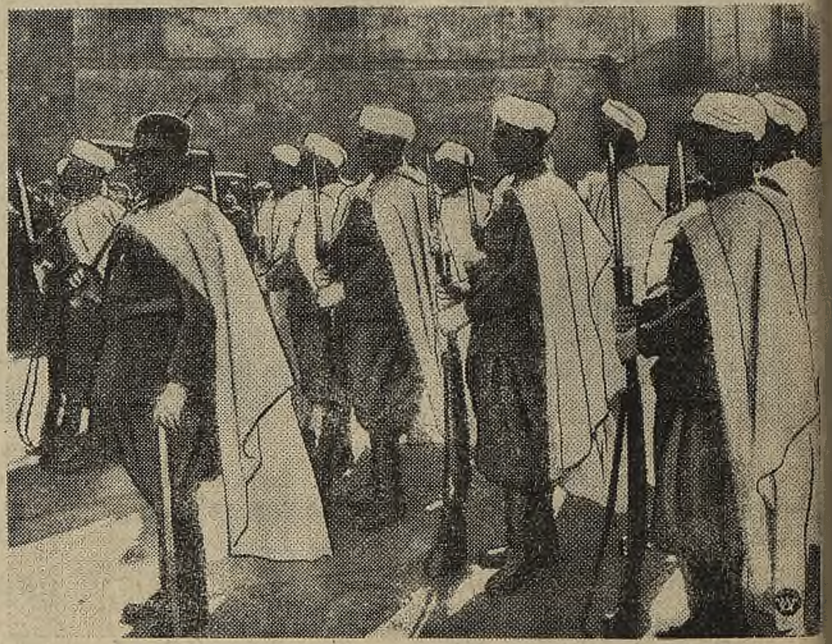
Pod datą 13 bm. nadchodzą wiadomości, że na odcinku Guadalajara specjalnie zaś w pobliżu Taracena, toczą się zaciekłe walki. Przerzucone na ten odcinek oddziały brygady międzynarodowej miały jakoby stawić silny opór posuwającym się naprzód wojskom powstańczym. Nie zważając na opór przeciwnika, oddziały powstańcze zajęły wczoraj pozycje wojsk rządowych w pobliżu Cogolludo.

Korespondent Havasa pod tą samą datą podaje, że w walkach toczących się w rejonie Toria i Guadalajara, bierze udział około 10 batalionów, należących do brygad międzynarodowych. Walka, jaka toczyła się wczoraj po południu po obu stronach drogi do Arajon, była bardzo gwałtowna. Armie powstańcze pod dowództwem płk. Moscardo posuwały się naprzód trzema kolumnami. Środkowa kolumna na początku tej drogi, prawa na Rio Henares, a lewa w dolinie Tajuna. Lotnicy sygnalizują, że ludność Guadalajary ewakuuje miasto. Każdej chwili można oczekiwać zajęcia m. Guadalajara.

Szef czerwonego sztabu głównego gen. Martinez Cabrera podał się do dymisji.

Pod datą 14 b. m. donosi komunikat radiowy, że jedna z kolumn wojsk powstańczych zaatakowała drugą linię oporu oddziałów czerwonych w pobliżu miejscowości Jadraque. Po zajęciu miejscowości Hita, kolumna ta przerwała drogę wiodąca z Guadalajara, w pobliżu Aldea Nueva. Dywizja zmotoryzowana dotarła z nastaniem nocy do przedmieść Guadalajara.

Na froncie Madrytu odbywa się koncentracja wojsk powstańczych naprzeciwko Elpardo, w przewidywaniu ataku, który będzie miał w celu połączenie sił operujących na odcinku Somossierra z siłami zgromadzonymi nad rzeką Manzanares.



Oddział Marokkańczyków, walczących w Hiszpanii, w oryginalnych strojach.

Wojska rządowe, jak głosi dalej komunikat, zdają sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa i gen. Miaja przeniósł swą kwaterę główną z Chinchon do jednej z miejscowości mniej zagrożonych.

Specjalny wysłannik agencji Havasa donosi 14 b. m., że w następstwie przeprowadzonych wczoraj operacyj wojennych na zachód od drogi wiodącej do Aragoru, oddziały powstańcze oparły się o rzekę Henares, drogę żelazną Madryt-Saragossa i kanał, który dochodzi do miejscowości Alcala de Henares.

Ostatnie walki w tym rejonie były mniej gwałtowne niż poprzednie. Wojskom czerwonym udało się na pewien czas powstrzymać posuwanie się powstańców, dzięki pociągowi pancernemu, dobrze uzbrojonemu, który zatrzymał się między miejscowościami Valdencheta i Espinosa de Henares. Straże przednie wojsk powstańczych rozpoczęły na wielką skalę manewr okrążający, mający na celu wysadzenie w powietrze toru kolejowego i odcięcie odwrotu pociągowi pancernemu.

Na razie nie wiadomo, czy manewr ten się powiódł.

Dawniej zajadali psie mięso surowe.

Jak wiadomo, ekspedycja wykopaliskowa Uniwersytetu Poznańskiego odsłoniła w Biskupinie starą osadę bagienną z okresu 700 do 400 lat przed Narodzeniem Chrystusa, w której znajdują się bezcenne naukowe przedmioty. Oprócz narzędzi, naczyń, broni, pozostałości nasion, znaleziono również kości zwierząt domowych, używanych w gospodarstwie przed 2.500 laty. Między innymi znaleziono także kości 36 psów. Jak wykazały oględziny naukowców, kości te należały do młodych psów, które były zjedzone przez właściciel w stanie surowym, na co wskazuje brak śladów jakiejkolwiek opalenizny. Psy te nadawały się do spożycia głównie dlatego, że karmiono je pokarmem roślinnym, mięso bowiem spożywał wyłącznie człowiek.

W wykopaliskach znaleziono również szczątk kości świni domowej, zbliżonej do dzika, niskiego wzrostu i o małych kłach, nadto kości owcy torfowej o rogach kozich (prostych), owcy wrzoskówki, nadto duże ilości kości bydła domowego, które jednak są rozbite na drobne części.

Do rzędu zwierząt posiadających prawa obywatelskie w Biskupinie, osadzie bagiennej, zaliczał się

koń, którego prymitywne rysunki zdobią naczynia gliniane, wyobrażające jeźdźców na koniach. Znaleziono również końskie wędzidła z rogu jelenia. Na ogół jednak należy stwierdzić, że hodowano konie w starożytnej osadzie w rozmiarach nie wielkich, wskutek tego i kości po nich pozostało mało. Owczesne konie należały do rasy, zbliżonej wyglądem do współczesnego tarpana, nieco odeń większe i bardzo zbliżone do konika biłgorajskiego. Slady kur znaleziono dopiero w warstwie z IX i X stulecia po Narodzenia Chrystusa, a więc już w czasach średniowiecznych. Są to wogóle najstarsze ślady kur w Polsce. Ze zwierząt dzikich pozostały wyraźne ślady łap niedźwiedzich, co wskazywałoby, że najstarsi mieszkańcy Polski podobnie smakowali w nich, jak ich współcześni epigoni — myśliwi. Znaleziono również kości wilka, lisa, sarny, żubra, jelenia, dzika i zająca, rysia, borsuka, żbika, wydry, bobra i kaczki krzyżówki. Z ryb pozostało nie wiele kręgów suma. Ponieważ dotychczas odkopano zaledwie trzecią część bagiennej osady, a prace mają potrwać jeszcze około trzech lat, spodziewane są dalsze rewelacyjne odkrycia, które naukę polską wzbogacą niepomiernie.

Poradnik gospodarczy.

Odczyt p. Jana Trendoty na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego w dniu 31 stycznia b. r.

(Dokończenie).

Na drugi dzień zrana zrywam wszystkie mateczniki i sprawa skończona. Często pszczoły same, nie czują się na siłach do dalszego rojenia, niszczą nadliczbowe mateczniki, zwłaszcza kiedy w tym czasie wypadną dni słotne.

Powiedzieliśmy, że pszczoły roić się mogą ale nie muszą — i nie najlepszą porą wychodzenia roji jest czas około św. Jana Chrzciciela. Zachodzi pytanie, czy też nie ma sposobu zniewolić pszczoły do wydania roju i to w tym czasie, kiedy my chcemy.

Owszem jest na to sposób, a stosować go możemy w pniach, posiadających matkę dwu lub trzyletnią, którą zamierzamy zmienić. W tym czasie kiedy zwykły bez biały kwitnie tj. około 7—8 czerwca usuwamy matkę z ula zupełnie. Tej samej nocy założą pszczoły mateczniki ratunkowe. Za 12 dni wyjdzie z matecznika pierwsza młoda matka.

Jeżeli pień ma odpowiednią siłę, jeżeli są w ulu trutnie i pogoda sprzyja, to matka pośpiewawszy dzień, dwa wychodzi z rojem.

Zwykle więc na 14 dni od usunięcia starej matki mamy rój wywołany i to na czas oznaczony.

Jak widzimy jest to sposób łatwy i dla pasiecznika korzystny. Rój mamy wtedy, kiedy chcemy, matkę odmłodzoną, a w pniu macierzystym pełno miodu, albowiem przez 14 dni matki nie było, więc też pszczoły nie potrzebowały zużywać miodu na karmienie przybywającego czerwiu. Co w polu uzbierały, to do plastrów złożyły i składać jeszcze będą aż do czasu, kiedy młoda matka zapłodnieje.

Ale żeby ta cała sprawa dobrze się udała, jest jeden ale bardzo ważny sekret, a mianowicie:

Pień w którym kasujemy matkę, musi być w tym czasie tak silny, że pszczoły zajmują już wszystkie ramki i wiszą pod spodem.

Gdybyśmy zrobili to ze słabym pniem, to zabrawszy mu matkę, osłabilibyśmy go do reszty i nie tylko nie mielibyśmy roju, ale i pień zmarnowali.

Oprócz roji naturalnych i wywołanych na czas oznaczony, mamy jeszcze roje s z t u c z n e.

Rojeniem nazwaliśmy powyżej dzielenie się rodziny pszczelnej.

Często jednak niecierpliwi pasiecznicy nie czekają na wyjście roji naturalnych, tylko sami dzielą pszczoły. Chodzi im też i o to, żeby rój nie uciekł, bo nie mają czasu pilnować go.

Rój sztuczny polega na tym, że na miejscu starego ula, który odstawiamy na bok, ustawiamy nowy ul, przenosimy pewną liczbę ramek ze starego do nowego wraz z czerwiem i młodymi pszczołami, które plastry obsiadają.

To jest cały sekret robienia roji sztucznych.

Nowemu ulowi dodajemy matecznik z innego ula, a pod ramkami podstawia się naczynie z wodą, albowiem przez kilka dni nie ma jej kto zanosić.

„Odkłady“ czyli tak zwane po niemiecku „ablegry“ robią też w ten sposób, że dzielą jeden pień na połowę, albo z dwóch pni tworzą trzeci, z trzech pni czwarty itd. Im się mniej pień osłabia, tym lepiej.

Tworzenia jednak sztucznych roji nikomu nie zalecam. Co natura, to natura, a nie sztuka.

Dopóki ludzie nie znali sztucznych roji, to nie było wśród pszczół zakaźnych chorób np zaperzenie, zgnilec itd. Przy sztucznym dzieleniu nie może być mowy o silnym pniu, niecierpliwy pasiecznik dzieli pień, zaledwie nieco przyszedł do siły.

To przymusowe dzielenie działa na pszczoły przygnębiająco, przez kilka dni opamiętać się nie mogą, co się z nimi stało.

Przy naturalnym rojeniu pszczoły się cieszą, widać u nich pełne zadowolenie, — przejawiające się w pracy, jaką podejmują zaraz po osadzeniu w nowym ulu.

Pszczoły szły do swego celu drogą od natury wytkniętą, naraz człowiek stanął im w drodze i przerwał im tę złotą nitkę szczęścia, rozdzielając je przedwcześnie.

Nie rozumiejąc intencji planu pasiecznika, odczuwają tylko to, co widzą, to jest zrujnowane szczęście domowe i wskutek tego nowy los przyjmują z żalem i lamentem. Głos, jaki oba pnie po rozdzieleniu wydają, jest niejako skargą na pasiecznika. Co Bóg złączył, niech ludzie nie rozłączają.

Często się słyszy, że odkłady się udają. Owszem, nie zaprzeczam temu.

Pszczoły rozdzielone sztucznie, z zachowaniem wszelkich zasad i przepisów, a zwłaszcza u pni silnych i na dobrym czasie, przetrwawszy pierwsze dni ciężkie, zabierają się do dalszej pracy i po pewnym czasie przychodzą do siły i do zapasów miodu.

Roje naturalne jako zgodne z przyrodą pszczół, są dla nas odpowiedniejsze, przynoszą pasiecznikowi przyjemność większą i wydatniejsze korzyści.

Prócz roji naturalnych, roji wywołanych i roji sztucznych, mamy jeszcze roje tak zwane „nędzaki“.

Czasem ktoś opowiadał, że widział roja w marcu lub w kwietniu. Ażeby pień wydał tak spiesznie rój, to jest stanowczo niemożliwe. Bywają jednak wypadki, że ludzie nawet w marcu rój znaleźć mogą. Pszczoły przywiązują się wprawdzie do ula, ale gdy im tam bardzo źle, np. gdy ul nacieka, albo myszy

się w nim zagnieżdżą i nikt się o to nie troszczy, nie mogąc sobie dać rady, taki ul opuszczają i wendrują w świat za ojczyzną. Taki rój wędrujący nazywa się „nędzakiem", albowiem do wyjścia z ula zmusiła go nędza i bieda.

Jak leczyć opoje u koni.

Choroba najczęściej powstająca przy ostrym zapaleniu stawu, po zołzach lub influenzie, po forsownej jeździe itp. Opoje zasadniczo nie przeszkadzają koniowi w pracy, obniżają jednak jego wartość przez szpecenie go. O ile rozchodzi się o domowy sposób leczenia, to polega on na zimnych okładach. Bierze się do tego glinę i ocet lub płótno, które trzeba polewać wodą. Okłady stosuje się przez 3—4 dni bez przerwy nawet i w nocy. Po upływie paru dni, gdy opoje nie schodzą, należy smarować dwa razy dziennie jodyną. W czasie stosowania okładów koń musi stać w stajni. Jeżeli mamy do czynienia z opojami dużych rozmiarów i zadawnionych, nie należy samemu leczyć, trzeba wezwać lekarza weterynarii. Opojów nie wolno wyciskać, gdyż może to spowodować zakażenie i śmierć konia.

Jak wstrzymać kiełkowanie ziemniaków.

Jeżeli chcemy ziemniaki dłużej przechowywać jako jadalne, chronić je powinniśmy od kiełkowania, bo się niepotrzebnie ziemniaki osłabiają, tracą smak i ubywa im na wadze. Ziemniaki przechowywane do końca kwietnia, tracą na wadze $8^1/_4$ procent, do końca maja skutkiem kiełkowania 11 i pół procent, a do końca czerwca skutkiem więdnięcia średnio $30^1/_4$ procent. Ażeby uniknąć tych strat, Amerykanie trzymają ziemniaki w chłodnicy. U nas można polecić jako sposób taki nasypywanie ziemniaków na warstwę węgla drzewnego gdzieś w suchej piwnicy. O ile w piwnicy jest odpowiednio chłodno, to w stanie zdrowym można przetrzymać ziemniaki do lata i wtedy nie tracą dobrego smaku. Jeszcze lepiej jest przesypywać ziemniaki węglem drzewnym.

Wędrowne szkoły rolnicze.

Na terenie Wielkopolski dużą wziętością cieszy się wędrowna szkoła żeńska, tak, że na rok budżetowy 1937—38 projektuje się utworzenie drugiej takiej wędrownej szkoły. Dowodem powodzenia tych szkół jest fakt, że obie szkoły mają już zamówienia na kursy aż do stycznia 1938 roku. Szkoła ta jest utrzymywana przez Wielkopolską Izbę Rolniczą.

W Polsce mamy ponad 16 tysięcy młynów.

Na podstawie urzędowej statystyki mamy w Polsce 858 młynów parowych, 2.626 młynów motorowych, 6.237 wodnych, 6.338 wiatraków, łącznie zatem 16.059 młynów. Najwięcej młynów parowych znajduje się w województwie poleskim — 145, motorowych w województwie lubelskim — 373, wodnych w kieleckim — 1.050, wiatraków w lubelskim — 1.098.

Jedno województwo w Polsce bez wiatraków.

We wszystkich województwach Polski czynne są jeszcze wiatraki z wyjątkiem województwa stanisławowskiego, w którym nie ma ani jednego wiatraka. W województwach: tarnopolskim pracuje 6, krakowskim 25, śląskim 22, we wszystkich innych ponad sto.

KRONIKA.

Sejm za zniesieniem sądów przysięgłych w Małopolsce. W czwartek ubiegłego tygodnia obradował Sejm nad sprawą zniesienia sądów przysięgłych w Małopolsce. Przeciwko zniesieniu sądów przysięgłych występowali posłowie z Małopolski, zaś za zniesieniem tych sądów wystąpił też minister sprawiedliwości Grabowski, który stwierdził, że posłowie mają dziś zadecydować, czy sądy przysięgłych mają być nie tylko w Małopolsce ale i na terenie całej Polski. P. Minister powołał się na nową konstytucję i zaznaczył, że dała ona drogowskaz zniesienia sądów przysięgłych, za tym bowiem przemawiają wymagania życia realnego i warunki etniczne, oraz kulturalne. Sąd przysięgłych, zdaniem p. ministra, nie ma nic wspólnego z prawem. Jest to sąd, który wciela w życie swoje osobiste dowolne przekonanie.

W głosowaniu mniej więcej dwie trzecie izby opowiedziało się za przyjęciem ustawy, zaś przeciwko ustawie głosowali niemal wszyscy posłowie z Małopolski z wyjątkiem sześciu.

Dodatkowe ulgi w spłacie długów rolniczych. W ubiegłą sobotę odbyło się pod przewodnictwem p. wicepremiera E. Kwiatkowskiego posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów. Komitet uchwalił przedłożony przez ministra skarbu plan dalszej akcji w zakresie uregulowania spłaty długów rolniczych w Państwowym Banku Rolnym. Plan ten niezależnie od dotychczasowych kwot na ulgi w spłacie długów rolniczych w P. B. R. przeznacza na ten cel kwoty dodatkowe, które pójdą na ulgi w zakresie pożyczek krótkoterminowych i długoterminowych, oraz na częściowe umorzenie pożyczek, udzielanych tytułem reszty ceny kupna przy sprzedaży działek w parcelacji własnej Państwowego Banku Rolnego. W nowym tym, dodatkowym planie uwzględnione zostały w szerszym stopniu zadłużone w Państwowym Banku Rolnym spółdzielnie rolniczo-handlowe, — oraz komunalne i gminne Kasy Oszczędności.

Przeniesienie uprawnień kominiarskich na gminy. W dniu 10 b. m. w całej Polsce trwał strajk kominiarzy protestujących przeciwko projektowi ustawy posła Żyborskiego, dotyczącemu przeniesienia uprawnień kominiarskich na rzecz gmin lub straży ogniowych. Projekt ustawy w ubiegłym tygodniu rozpatrywany był w Komisji Adm. Samorządowej Sejmu. Komisja rozdzieliła projekt na dwie ustawy, z których jedna idzie w kierunku skreślenia kominiarstwa z pośród przemysłów koncesjonowanych, druga nowelizuje ustawę przeciwpożarową i oddaje prawo czyszczenia kominów gminom, z tym, że mają one prawo zatrudnić kwalifikowanych kominiarzy. Pewnym ustępstwem dla kominiarzy jest postanowienie, że koncesje dotychczasowe mają obowiązywać do zgonu koncesjonariuszy.

Ustrój przyszłych liceów. Wobec różnych wiadomości, kursujących w prasie na temat ustroju liceów PAT jest upoważniony do stwierdzenia, że: 1) zakończenie gimnazjum przewidziane są egzaminy dla uczniów gimnazjów bez praw i eksternów, 2) nie jest zgodne z prawdą, że młodzież przechodząca z gimnazjum do liceum ogólnokształcącego będzie zdawała egzamin tylko w tym przypadku, jeśli w świadectwie za drugie półrocze kl. 4 posiadać będzie wynik ogólny dostateczny, gdyż decyzję o zwolnieniu kandydata od egzaminu wstępnego do liceum podejmować będzie w każdym wypadku z osobna

Rada Pedagogiczna liceum, 3) nie odpowiada prawdzie, że licea mają być trojakiego typu, gdyż przewiduje się w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym cztery wydziały liceum, a to: humanistyczny, klasyczny, matematyczno-fizyczny i przyrodniczy.

Żmudny pościg za bandytą. Pościg policyjny, jaki się w dalszym ciągu odbywa, za bandytą-mordercą 6 osób w Niezdowie, natrafia na ogromne trudności, gdyż Zarzycki używa niezwykle pomysłowych fortelów i unika sprytnie wszelkich zasadzek. W ub. niedzielę patrol policyjny natknął się w okolicach Porąbki Uszewskiej na podejrzanego osobnika, z którym stoczył bezskuteczną walkę na broń palną. Osobnikiem tym prawdopodobnie jest poszukiwany Zarzycki. Zwrócić trzeba uwagę na to, iż pościg za sprawcą niezdowskiej zbrodni odbywa się bardzo powoli wskutek trudności terenowych (bagna, doły, wąwozy lesiste wypełnione śniegiem) okolic, w których bandyta się ukrywa i przemęczenia nielicznego patrolu policjantów.

Znów napad bandytów. Na terenie powiatu brzeskiego pod Bielczą, na gospodarza J. Grzesiaka i jego towarzysza napadło dwóch bandytów, którzy pobili ich do nieprzytomności i obrabowawszy z pieniędzy zbiegli. Władze policyjne aresztowały osobnika, w którym napadnięci rozpoznali jednego ze sprawców.

Pociąg zmasakrował policjanta. Na lokomotywie pociągu, który przybył dzisiaj rano z Zatora do Oświęcimia znaleziono okrwawioną czapkę policjanta. Jak się okazało kilkaset metrów przed stacją pod koła lokomotywy wpadł jadący na rowerze posterunkowy PP. Andrzej Białkowski. Zwłoki ofiary wypadku zostały straszliwie zmasakrowane przez parowóz pociągu.

Szczawnica domaga się połączenia kolejowego. W Szczawnicy odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie Stowarzyszenia Właścicieli Will i Pensjonatów, przemysłowców i kupców w Szczawnicy poświęcone sprawie budowy kolei do Szczawnicy. Zebrani uznali za konieczne budowę kolei do Szczawnicy, motywując to tym, że dzięki swemu położeniu u wrót pienińskiego parku narodowego, a ostatnio dzięki wykończeniu nowoczesnego inhalatorium, z pierwszymi i jedynymi w Polsce komorami pneumatycznymi. — Szczawnica wybije się na czoło polskich uzdrowisk. Frekwencja kuracjuszów stale wzrasta, a w roku ubiegłym osiągnęła rekordową liczbę. Po obszernej dyskusji uchwalono rezolucję opodatkowania się na ten cel w wysokości 50 procent podatków rocznych, co wyniesie 8.000 dniówek szarwarkowych. Poza tym postanowiono wysłać delegację do ministra Komunikacji dla przedłożenia postulatów co do budowy połączenia kolejowego do Szczawnicy.

Pies policyjny pogromcą opryszka. Ścigany listami gończymi złodziej i włamywacz P. Użyński natknął się w Przemyślu, na ulicy Jagiellońskiej na dwóch posterunkowych PP., których zobaczywszy począł uciekać. Posterunkowi wypuścili za nim w pogoń psa policyjnego. Pies dopadł uciekającego i mimo energicznej obrony powalił opryszka na ziemię i ubezwładnił go, przyczyniając się w ten sposób do ujęcia poszukiwanego od kilku miesięcy włamywacza.

Wykradł pieniądze z worka i nasypał piasku. W sądzie okręgowym we Lwowie toczyła się w ub. czwartek rozprawa przeciwko pocztylionowi urzędu pocztowego w Rawie Ruskiej, Aleks. Hływie, oskarżonemu o defraudację. Hływa odwożąc w lutym r. 1935 na stację kolejową zapieczętowany worek zawierający 800 zł. w bilionie, pieniądze sprzeniewierzył, a do worka nasypał piasku. Oskarżony został skazany na 1 rok więzienia.

Straszna śmierć w płomieniach. 70-letnia staruszka Anna Daczyńska tak nieostrożnie paliła w piecu, że w pewnej chwili stanęła w płomieniach. Mimo natychmiastowej pomocy nieszczęśliwa zmarła w strasznych męczarniach.

W przystępie szału chciał zamordować ojca i brata. We wsi Opatkowice. gmina Klimontów (miechowskie) A. Czekaj, chory nerwowo w przystępie szału dwukrotnie strzelił z rewolweru do swego ojca Franciszka, raniąc go niebezpiecznie w klatkę piersiową. Na odgłos strzałów nadbiegł brat Czekaja Mieczysław, usiłując rozbroić szaleńca. Wówczas ten skierował rewolwer do Mieczysława, raniąc go trzykrotnie w pierś i głowę, następnie zaś sam usiłował pozbawić się życia. Pomimo ciężkich ran Mieczysławowi udało się brata rozbroić.

Handel lokalny we wsiach. Sytuacja gospodarcza ludności wiejskiej zmusza ją do szukania pracy we wszystkich odcinkach zbiorowego życia. Coraz więcej pojawia się na wsi handlujących wieśniaków drobiem, pierzem, jajami, warzywami i owocami. — Ostatnio rozwija się na wsi w Kieleckim handel domokrążny, którym zajmują się przeważnie młodzi, bezrobotni Polacy.

Ohydny napad rabunkowy we wsi Nowym Dworze. W nocy 9 go b. m. do mieszkania Marcina Wójcika we wsi Nowym Dworze pod Włoszczową wtargnął zamaskowany i uzbrojony bandyta i zażądał od córki gospodarza Marii Katos pieniędzy. Kobiecie udało się uciec przez okno, wówczas bandyta wpadł do przyległej izby i dwoma strzałami położył trupem gospodarza M. Wójcika i jego żonę, po czym obrabował mieszkanie i zbiegł. Policja wszczęła energiczny pościg z psem policyjnym.

Wykopali skarb. Bezrobotni, wykopujący sztolnię w okolicy Szopienic, natrafili na głębokości 12 metrów na dzban gliniany, który wypełniony był złotymi monetami. Robotnicy nie poznali się na wartości wykopanego skarbu i część monet rozdali dzieciom z miejscowych lepianek. Złoto w monetach poznał dopiero grawer, do którego zaniesiono znalezione „szmelc" na sprzedaż.

Dał się naciągnąć. Do pana Urbacha na Giensegass w Warszawie zgłosiło się dwóch „poczciwych" kmiotków ze wsi Byliny pod Rawą Mazowiecką. Powiedzieli oni żydowi, że mają do wydzierżawienia lub nawet na sprzedaż 4 stawy rybne. Urbach tak się do tego interesu zapalił, że zaraz z kmiotkami wyjechał na miejsce. Tutaj jego nadzieje na dobry zarobek doznały znacznego wzmocnienia, wobec czego umówił cenę kupna stawów na 1.700 zł. i zaraz wpłacił 600 zł. zadatku. Gdy po kilku dniach przyjechał z beczkami po ryby, okazało się, że stawy zostały już dawno wydzierżawione komuś zupełnie innemu. Po dwóch „kmiotkach", którymi byli prawdopodobnie warszawscy kanciarze, wszelki ślad zaginął.

Urzędnicy wojskowi przeciw żydom w Warszawie. W ub. tygodniu obradujący zjazd Związku Urzędników Administracji Wojskowej, powziął szereg uchwał Na uwagę zasługuje rezolucja niemal jednogłośnie przyjęta, by usunąć ze Związku urzędników-żydów. Jednocześnie zaś polecono nowowybranemu zarządowi zerwanie wszelkich stosunków z firmami żydowskimi.

Dokonał mordu, aby wyjechać do Hiszpanii. W związku z morderstwem przy ulicy Hrubieszow-

skiej w Warszawie, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze „Roli“ - donoszą, iż w portfelu głównego sprawcy zbrodni Kasińskiego znaleziono dokumenty, z których wynika, iż został on mianowany komendantem jednego z międzynarodowych batalionów milicji czerwonej w Hiszpanii i chciał wyjechać do Hiszpanii. Morderca utrzymuje, że zbrodni dokonał głównie dla zdobycia pieniędzy na wyjazd do Hiszpanii.

105 letni pradziadek. Na weselu u wójta Grzegorza Karaułła, we wsi Karaułłowicze, koło Brześcia nad Bugiem, powszechną uwagę wzbudził 105-letni pradziadek nowożeńca, odznaczający się świetnym wyglądem, animuszem i wytrzymałością. Przez całą dobę jadł i pił z biesiadnikami, bawiąc ich opowieściami z czasów wojny rosyjsko tureckiej, w której brał udział. Gdy do chaty zeszło się zbyt wiele nieproszonych gości i stało się ciasno, schwycił kij w garść i własnoręcznie „wyprosił“ ich z chaty.

Szesnastu komunistów odstawiono do Berezy. Na mocy decyzji władz bezpieczeństwa w dniu wczorajszym do obozu w Berezie Kartuskiej odstawionych zostało 16 komunistów, zamieszkałych w wojew. krakowskim. Połowę tej liczby stanowią żydzi. Nazwiska odstawionych brzmią: Denner Zudig false Goetz, Erreich Samuel, mgr Narcyz Wiatr z N. Sącza, Maks Gelbier false Lieberfeld z Krakowa, Natan Holzer false Kuechler z Wieliczki, Michał Bergman z Zakopanego, Mieczysław Bąk z Berezki, Roman Gładysek i Jakubczyk Stefan z K' ścielca, oraz Władysław Wołek z Tenczynka, powiat Chrzanów, Kazimierz Zemirek z Chrzanowa, S. Reiss false Schenkel i Achilles Topioła z Tarnowa, Klemens Trojan z Bobrowej i Stanisław Fąfara ze Skrzyczowa, powiat Ropczyce, oraz Berisch Kleinman z Biecza, powiat Gorlice.

Straszna śmierć dzieci w płomieniach. Straszny wypadek wydarzył się w wiosce Wygoda pod Inowrocławiem. Wychodząc z żoną do lasu po drzewo rolnik Czesław Czekalski zamknął w chacie troje dzieci, 5-letniego synka i córeczki w wieku 3 lat i jednego roku. Bawiąc się najprawdopodobniej w pobliżu pieca, w którym płonął ogień, dzieci wznieciły pożar, który strawił doszczętnie cały dom. Maleństwa znalazły straszną śmierć w płomieniach.

Wieśniaczka urodziła trojaczki. W rodzinie rolnika Zygfryda Zawadzkiego w Nowym Mieście na Pomorzu przyszły na świat trojaczki. Urodzone dzieci są rodzaju męskiego. Zarówno matka jak i trojaczki są zupełnie zdrowe i czują się doskonale. Trojaczki stały się celem pielgrzymek licznych włościan okolicznych.

Hojny dar anonimowego ofiarodawcy. Z Gdańska donoszą, ze pewien ofiarodawca złożył na ręce duszpasterstwa polskiego w Sopotach ks. Szymańskiemu 15.000 guldenów na budowę katolickiego kościoła polskiego w Sopotach, zastrzegając się, aby nazwisko jego pozostało w tajemnicy.

Banda złodziejska złożona z 14-tu uczniów. W czeskich Budziejowicach wykryła policja, że sprawcami przeszło 30 kradzieży i włamań w mieście i okolicy była banda 14 uczniów szkolnych w wieku od lat 7 do 15. Sposób przeprowadzania kradzieży wskazywał na wyrafinowanych złodziei, to też wykrycie właściwych sprawców było niespodzianką nawet dla władz bezpieczeństwa.

Stratowany przez słonia. W ogrodzie zoologicznym w Hannowerze słoń powalił uderzeniem trąby swego dozorcę, Hindusa, po czym stratował go. Hindus, przewieziony do szpitala, zmarł skutkiem ciężkich obrażeń.

Słoń pożarł 1.400 ciastek. Jumbo, młody słoń, należący do bawiącego w Wiedniu cyrku Buscha, sprawił sobie w tych dniach nielada ucztę. Dnia tego odbywało się przedstawienie dla dzieci, podczas którego każde z dzieci obecnych w cyrku miało otrzymać po ciastku. Tysiąc czterysta tych ciastek umieszczono w skrzyni niedaleko stajni słoni. Jumbo uczuwszy zapach świeżych ciastek, podążył przez nikogo nie strzeżony, bo właśnie odbywało się przedstawienie, w kierunku ponętnego zapachu, otworzył sobie trąbą wieko skrzyni i najspokojniej w świecie zaczął trąbą wsuwać sobie do paszczy po kilka ciastek na raz, tak, że gdy przyszło do ich rozdawnictwa to okazało się, że w skrzyni nie ma ani jednego ciastka. A Jumbo oblizywał się z widocznym zadowoleniem. Olbrzymia porcja spożytych ciastek nic a nic mu nie zaszkodziła.

Ma 21 lat i 10 dzieci. W okolicach Zagrzebia, w miejscowości Virko, jedna z wieśniaczek, nazwiskiem Gibogic, licząca 21 lat życia, urodziła do tej pory 10 dzieci. Dwukrotnie miała trojaczki i dwukrotnie — bliźnięta.

Przezorny Holender. Przezorność jest szczególną cechą Holendrów. Nic też dziwnego, że rekord w tej dziedzinie pobił pewien mieszkaniec Amsterdamu, który, straciwszy dwukrotnie znaczny majątek i zaznawszy biedy, postanowił zabezpieczyć się na przyszłość. Przed niedawnym czasem Holender otrzymał wiadomość o zgonie swego wuja w Paryżu, który pozostawił mu w spadku znaczny majątek. Przezorny Holender, na którego tak niespodziewanie spadła łaska fortuny, postanowił pozostać w stolicy nadsekwańskiej i zapewnić sobie spokojny byt conajmniej na lat 10. W restauracji Prunier opłacił na 10 lat swe posiłki. Magazyny konfekcyjne, bieliźniane itp. otrzymały należność za dostawy przewidziane na najbliższy okres 10 lat. W swej przezorności Holender zabezpieczył sobie golenie i codzienne strzyżenie, opłacając z góry fryzjera na 10 lat.

200 wołów stratowało tłum. W miejscowości Niort we Francji na targu bydła około 200 wołów, przerażonych burzą, wyłamało zagrody i stratowało kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiety i dzieci. Trzydzieści osób jest rannych, z pośród czego 8 ciężko.

W Belgii nie chcą żydów. Rząd belgijski zakazał kupcom żydowskim, obywatelom polskim, prowadzenia handlu domokrążnego z dniem 30 kwietnia. Rozporządzenie to jest równoznaczne z wydaleniem ich z Belgii. Wydalenie dotyczy około 500 żydów, którzy wrócą zapewne na łono Macierzy.

Rybacy na plaży rioskiej wyłowili olbrzymią reję wagi 1.800 kg. Kolosalny ten potwór o płaskiej głowie i szerokiej na przeszło metr paszczy porwał rybakom sieci i omal nie spowodował zatonięcia jednej z łodzi.

23-letni mężczyzna... ząbkuje. Pewien policjant grecki udał się kilka dni temu do dentystyki w Atenach, skarżąc się na ciągły, nieustający ból w zębach. — Ku swemu ogromnemu zdziwieniu lekarka stwierdziła, że pacjent, 23-letni mężczyzna, ząbkuje niczym 7-letnie dziecko. Co jest jednak najbardziej uderzające, że policjant ten posiada już kompletne uzębienie — a nowe zęby rosną mu w drugim rzędzie. W chwili obecnej fenomenalny ten człowiek ma już 55 zębów, ale dotkliwy ból przypomina mu, że już następne wydobywają się na powierzchnię. Policjant ten będzie mógł kandydować, jako okaz do muzeum stomatologicznego, — które niedawno temu otwarte zostało w stolicy Danii, — w Kopenhadze.

W muzeum tym znajdują się jedyne w swoim rodzaju zbiory, ilustrujące wszystkie najbardziej możliwe fenomeny uzębienia.

Sandałki dla królowej wartości 14 tysięcy dolarów. Angielska królowa Elżbieta otrzyma od kanadyjskiego przemysłu obuwianego jako prezent koronacyjny parę artystycznych sandałków ze skóry kanadyjskiej, ozdobione 500 diamencikami i 500 rubinami, które przedstawiają wartość 14.000 dolarów.

Stan wyjątkowy w Jerozolimie. W Jerozolimie proklamowano stan wyjątkowy. Kinematografy i sklepy są zamknięte. Załogi wojskowe w miastach zostały wzmocnione, zaś na skrzyżowaniach ulic ustawione są kozły z drutu kolczastego. Po 5 miesiącach względnego spokoju stosunki żydowsko-arabskie ponownie się pogorszyły. Rozruchy wznowiły się z chwilą od jazdu komisji ankietowej w styczniu i w ubiegłym tygodniu nabrały powszechnego charakteru. W Jerozolimie, Haifie i w 5 okręgach prowincjonalnych popełniono szereg zamachów. Zarządzenia policyjne są bardzo surowe.

W górach Libanu pojawiły się liczne stada wilków, które napadają na bydło, a nawet zapuszczają się do wsi. Bezbronni rolnicy nie mogą obronić swych trzód, przez co tracą setki bydła. Powodem pojawienia się niespotykanych dotychczas ilości wilków są silne mrozy, trwające w górach już od 2 miesięcy.

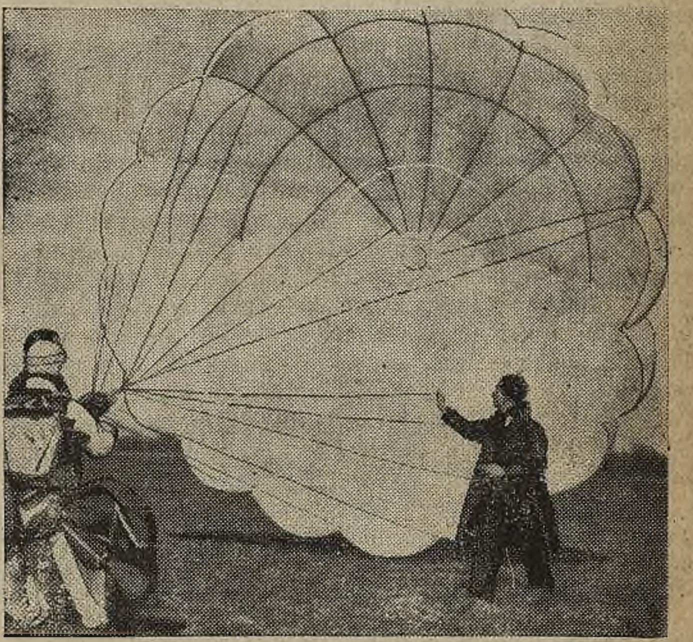
Przez siedem lat sprzedawali kości ludzkie. W miejscowości Isna, w Egipcie, policja wykryła, że zbieracze kości bydlęcych i rozmaitych odpadków dla pewnej firmy handlowej w Aleksandrii rozkopywali cmentarze i w ten sposób powiększali swe zarobki. Proceder trwał już od 7 lat.

Trzęsienie ziemi w Stanach Zjednoczonych. Strefa, nawiedzona trzęsieniem ziemi, jest bardzo wielka. Objęła ona stany Indiana, Michigan, Ohio, Kentucky, zachodnią Virginię, Illinois i Visconsis, oraz środkowo-zachodnią część stanu Ohtario. Donoszą również o wstrząsach na Wyspach Filipińskich. W ciągu 4 minut ruch falowy wstrząsów przebiegł 1.600 klm. W Detroit i okolicy zanotowano pewne szkody w Indianapolis, gdzie wstrząsy były słabsze, ludzie w czasie snu byli wyrzuceni wstrząsem z łóżek. Również i San Francisco zostało nawiedzone trzęsieniem ziemi, najsilniejszym od 18 kwietnia 1906. Trzęsienie ziemi trwało przez trzy sekundy i wyrządziło duże szkody w mieszkaniach prywatnych i sklepach. Kilka osób odniosło poważne obrażenia. Wkrótce po wstrząsie wzmógł się znacznie ruch samochodów na moście łączącym San Francisco z Oakland, gdyż wiele osób opuściło w popłochu miasto.

Żebracy mający swe auta. Statystyka, goniąca wprost za wszystkimi „ekstrawagancjami", ustaliła, że w Stanach Zjednoczonych znajduje się 25.000 żebraków, posiadających własne auta. Są to przeważnie wozy już zużyte i pozostawione przez właścicieli po szosach, jako nienadające się więcej do jazdy. Żebracy przeprowadzają najkonieczniejsze poprawki, a ponieważ nie zdobywają rekordów i nie zależy im na czasie, reperują te wozy tylko tyle, aby mogły się poruszać. Przybywszy do miejscowości, w której mają rozpocząć żebranie, samochody pozostawiają w pewnej odległości, udając się pieszo na żebry. Jadąc zaś samochodem, po drodze żebrzą nawet benzynę.

Śmierć głodowa grozi 4 milionom Chińczyków. Donoszą z Szanghaju, że w prowincji chińskiej Seczuan panuje już od dwóch miesięcy wielki głód. Klęska ta dotknęła kilkunastomilionową ludność prowincji w tak silnym stopniu, że już 9 milionów mieszkańców wyemigrowało do prowincyj sąsiednich. W razie braku natychmiastowej pomocy, śmierć głodowa grozi 4 milionom ludzi.

Nowy typ spadochronu.



We Francji przeprowadzono próby z zastosowaniem nowego typu t. zw. poszóstnego spadochronu. Spadochron ten, który częściowo otwiera się w sześciu różnych fazach spadania, rozpoczyna swoje działania na wysokości 800 mtr., kończąc rozwarciem się ostatniego płatu na wysokości 400 mtr. — Na zdjęciu wynalazca nowego spadochronu James Williams po wyladowaniu na ziemi z pomocą tego spadochronu.

RZECZY CIEKAWE.

Amerykanom smakują polskie szynki.

Pierwsze partie szynek polskich pojawiły się na rynku amerykańskim w r. 1932. Efekt wywozu w tymże roku wyraził się cyfrą 1.215 kg. W roku następnym osiąga 66.795 kg. Momentem przełomowym w historii rozwoju eksportu do Ameryki było przejęcie w roku 1934 całokształtu jego strony organizacyjnej przez Polski Związek Eksporterów Bekonu i Artykułów Zwierzęcych. Z tą właściwie chwilą rozpoczyna się imponujący „marsz polskiej szynki na Amerykę". W roku 1934 wywóz wyniósł 228 tysięcy kg. a rok następny, dzięki planowym posunięciom organizacyjnym początkuje nienotowany wprost w kronikach gospodarczych rozkwit wywozu. Bo oto z 228 tysięcy kg. następuje skok do zgórą 2 milionów kg. Dorobek nasz z roku ubiegłego wyraża się w postaci przeszło 9 milionów 100 tysięcy kg. szynek w puszkach ulokowanych na rynku Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, stanowi nowy olbrzymi krok naprzód w dziedzinie rozbudowy pozycji zdobytych przez polskie przetwory mięsne.

Czyja świeczka pierwsza?

Zdarza się, że osoby płci różnej, które sobie przysięgały dozgonną miłość małżeńską, po pewnym czasie dochodzą do wniosku, że nie mogą ze sobą dłu-

żej żyć, co często zdarza się w życiu. Rozwody w krajach katolickich nie istnieją. Jednakże w razach bardzo poważnych, nawet kościół nie sprzeciwia się rozłące pod postacią seperacji. Bywają wypadki, że małżonkowie wstępują do klasztorów: żona do żeńskiego, a mąż do męskiego. To im wolno zrobić i kościół się temu nie sprzeciwstawia. W takim wypadku sprawa materialna rozłąki nie przedstawia wielkiej trudności, gdyż obie strony, wstępując do zakonu, nie przywiązują najczęściej wagi do dóbr doczesnych. Trudniej jest już postąpić przy podziale majątku, jeżeli obie strony postanawiają żyć w separacji, nie wyrzekając się dóbr doczesnych. Trudność tę przełamano w bardzo oryginalny sposób w Indiach. Oto małżonkowie, którzy chcą rozejść się, zapalają jednocześnie przy świadkach dwie świeczki. Jedna świeczka przedstawia żonę, a druga męża. Małżonkowie przyglądają się wówczas z zapartym oddechem płonącym świeczkom, gdyż od nich zależy cały ich los. Wszystko bowiem zależy od tego, która świeczka będzie się dłużej paliła. Jeżeli świeczka męża wypali się pierwsza, to traci on wszelkie prawa do majątku i musi iść w świat z torbami. Takiż los spotyka żonę, jeżeli jej świeczka wypali się przed świeczką mężowską.

Jest to sposób bardzo prosty, ale prymitywny. Bezduszna świeczka występuje tu bowiem w charakterze nieubłaganego sędziego, który nie bierze pod uwagę po czyjej stronie leży wina i poszkodować może bardzo często stronę zasługującą na większe względy.

Ludzie w Indiach wolą jednak zawierzyć ślepemu losowi, niż wymiarowi sprawiedliwości ludzkiej.

Okrutna moda murzyńska.

W głębi Afryki, w pobliżu rzeki Kongo i we francuskiej posiadłości kolonialnej mieszka szczep murzyński Saba-Kaba. Istniejący u nich zwyczaj, polegający na tym, że kobiety dziurawią sobie dolną wargę i wkładają w otwór ciężkie krążki drewniane, nie znalazł dotąd trafnego wytłumaczenia. Niektórzy przypuszczają, że kobiety umyślnie szpecą sobie twarz, ażeby uchronić się przed porwaniem przez wojowniczych sąsiadów, prawdopodobnie jednakże zwyczaj ten ma swoje źródło w zapomnianych obrządkach religijnych.

Dziewczętom tego szczepu w wieku od 14 do 16 lat przekłuwa się górną i dolną wargę, a przetknięte źdźbła słomy zapobiegają zamknięciu się otworu. Dzięki bezustannemu rozciąganiu wargi i wkładaniu w otwory coraz grubszych patyków, rozszerzają się otwory i rozciągają się wargi. — W ten sposób potrafią kobiety umieścić w wargach talerze drewniane o średnicy 32 cm.

Odnosi się to jednakże tylko do wargi dolnej, gdyż górnej niepodobna do tego stopnia rozciągnąć.

Skutki tego niezwykłego zabiegu kosmetycznego są bardzo przykre. „Piękność" taka ma otwarte usta, z których bezustannie sączy się ślina. Krążki są tak ciężkie, że trzeba je podpierać ręką przy jedzeniu i piciu.

Rząd francuski zakazał w posiadłościach swych stosowania tego kosmetyku.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Helena Latawcówna** w K.: Nadesłane wierszyki słabe. — **St. Porabik** w Ł.: Zagadki dobre — zamieścimy. Z rad niestety nie skorzystamy, gdy już zapóźno w takie „figle" się bawić. Jednakże bardzo Panu dziękujemy. Utwory przeczytamy. Utwory konkursowe są w czytaniu. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Henryk Sowa** w S.: Zagadki do druku prosimy nadesłać. Po przeglądnięciu odpowiemy czy dobre — **Kazimierz Plech** w D.: Posłał śmy — dziękujemy

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

M	T	A	M
A	A	A	T
A	M	T	A
A	P	P	A

Tych 16 liter ułożyć w kwadracikach tak, aby z nich wyczytać osiem polskich wyrazów poziomo wprzód i wspak, potem znów pionowo z góry na dół i z dołu do góry (Z tych trzy wyrazy mogą być dwukrotnie).

2. Rozsypanka.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

Pa, ja, czy, ki, nie, praw, mów, nu, dę, bo, sko, na, czy, cię, w, do, o.

Rozsypane zgłoski i litery ułożyć tak, aby powstało znane chłopskie przysłowie.

3. Szarady.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

I.

Maciek trzecie czwarte ma mocno podarte,
Kupcie mu nowe choć na drugie czwarte,
Pierwsza druga we śnie, lecz nigdy na jawie,
Całe są to ptaki, lecz nie te na stawie.
Żyją w ciepłych krajach, lubią brodzić [w wodzie,
Gdy tego nie zgadniesz, nie myśl o nagro- [dzie

II.

Kto ma na wspak pierwszy, niech Bogu [dziękuje
I bliźniego swego w potrzebie ratuje.
Druga trzecia Polsce od dawna krew pije,
Kto całością gardzi, ten bezbożnie żyje.

4. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

1) Jaką wagę ma dzielny żołnierz?
2) Jakie raki objadają kapustę?
3) Jakie katy wieszają na ścianie?
4) Jakie maki jedzą siano?
5) Jakie koły mają skrzydła?
6) Jaki opad trwa trzydzieści dni?

5. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

ATRAMENT DUDEK
PORTERY

Z powyższych liter ułożyć stanowisko wyższego urzędnika.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 marca 1937.
Znaczenie zagadek z Nr 10 „Roli": 1. Konikówka: Bez odrobiny emocji, bez tego lekarstwa życieby w nas zastygło, krewby stanęła w biegu. 2. Układanka szaradowa: P. ryż. 3. Szarady: I. Europa. II. Turkot. III. Kapitalista. 4. Zagadki: I. Polska. II. Potop. 5. Zagadka rachunkowa: jaj 49.
Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Teofil Zydroń z M., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Pławecki Jan z R., Stanisław Łach z B., Stanisław Michalski z N. G., Jakub Dziadosz z G., Michał Mikulski z J., W. Stankowski z K., Henryk Sowa z S., Tadeusz Krzysik z J., Wincenty Kaczyński z L., Piotr Szewczyk z M., Kazimierz Baster z G., Jan Kłosek z B. Wincenty Kowalski z J. W. i Fr. Kamiński z S.
Nagrody otrzymali pp.: Jakub Dziadosz z G. i M. Mikulski z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 16 marca b. r.

Pszenica	30·50—30·75	Słoma długa	3·75—4.00
Żyto	24·75—25·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	22·50—23·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	23·75—24·00		
Fasola biała	30·00—31·00	Mąka pszen.	47·75—48·25
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	37·00—37.50
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby pszen.	15·75—16·25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	15·75—16·25
Kónicz.pastew	8·00— 8·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 16 marca 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.58—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.26—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.33 zł.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego. pszczelego wosku, oraz kupuję wosk, przerabiam na węzę i zamieniam na przybory, jakoteż wszelkie inne przybory polecam najtaniej: **Michał Popow Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz Pracownia Mechaniczno-Blacharska i robót wodociągowych, **Kraków, ul. św. Tomasza L. 2.** w podworcu, Wykonuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące jak krycie dachów, wież kościołów itp. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. Uwaga na adres!

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lubmuzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalista z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalonę pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Pszczelarze!

Wyrabiam **Prasy Cementowe** do sztucznej węzy w żelaznych oprawach silne i trwałe tylko na zamówienie według żądanych wymiarów, w porze zimowej taniej. Prasa robi węzę cieńszą i grubszą. Każdy nabywca robi węzę dla siebie i sąsiadom. Pszczoły węzę chętnie dokończają dlatego, bo mają z wosku swojego, a nie fałszowanego. Prasa wypłaca się w jednym sezonie, na inne lata pozostaje darmo. Zgłoszenia listowne: Ludwik Rapacz kowal, Spytkowice koło Chabówki, woj. krakowskie.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Warszawska L. 4

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłam następujące książki po otrzymaniu zgóry gotówki:

Cegielski. „Hodowla królików" 40 gr.
Szyler-Szkolnik. „Z kim się ożenić" 1 zł.
„ „Za kogo wyjść zamąż, by osiągnąć szczęście małżeńskie," 1 zł.
Böttner Dr. „Stoliki wirujące" z 25 ilustracjami 2 zł.
Szyler-Szkolnik. „Spotęgowanie energii i woli" zł. 1.50.
Grabowski O. Ks. „Czytania o pacierzu", 3 tomy zł. 5.—.
Komperda J. Ks. „Kazania paradialne i przygodne" 4 tomy zł. 12.—.
Cieszkowski August. „Ojcze Nasz", wyd. najnowsze, 3 tomy zł. 20.—.
Gadowski Ks „Szkice katechetyczne", opr. zł. 1.—.
Szukalski Jan Ks. „Podręcznik metodyczny do nauki Historii Biblijnej", 2 tomy w opraw. zł. 20.—.
Liguorego Św. Alfons Marii. „Podręcznik medytacyjny czyli Rozmyślania", przekł. Ks. J. Raczkowski, Wilno, 6 tomów zł. 10.—.
Gaume J. Ks. „Zasady i całość wiary katalickiej", 8 tomów oprawne zł. 20.—.
Bertram A. Ks. „Dzień bierzmowania na drogę życia poświęca" 1 zł.
Rok Boży. „Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików z kolorowymi ilustracjami, w oprawie wspaniałej 15 zł.

Posiadamy prócz tego wielki wybor innych książek religijnych.

Dostarczamy również książki o wszelkiej treści.